Nr. 170. Lwów. — Środa dnia 28. lipca. Rok 1886.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres *Redakcji i Administracji:* Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14 — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopisмów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Inocentego Pap.
Jutro: Marty P.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 35·0 Długość dn. g. 14 m. 59
Zachód „ g. 7 m. 34·0. Ubyło „ 2 min.

O prześladowaniu Polaków w Prusiech.

Część II.

Skutki rozpoczętej za ministra Falka walki kulturnej w Prusiech zanadto były dotkliwe samemu protestanckiemu społeczeństwu a wreszcie i rządowi, by nie wywołać w nich, a mianowicie w kierującym polityką Prus i Niemiec mężu, chęci zakończenia jej, byleby z pozorami wszystkiemi honorowego wycofania się i z zatrzymaniem wszystkich korzyści zdobytych w walce, które tylko zatrzymać się dadzą. Od chwili gdy cesarz niemiecki wyleczywszy się po zamachu Nobilinga (który był doktorem filozofji i synem Niemca, osiedlonego w Poznańskiem jako kolonisty i dzierżawcy domen) wyraził swe życzenie, „aby wiarę ludowi zachować“, znać pewien zwrot w polityce kościelnej pruskiej. Sam ks. Bismark wyparł się w sejmie swojego dawnego ministra oświecenia Falka, składając swoim sposobem na niego całą winę.

Puttkamerowi pochodzącemu ze sfer arystokratycznych, konserwatyście i gorliwemu ewangielickiego kościoła poplecznikowi przypadło zadanie odwrócenia niebezpieczeństwa grożącego temuż kościołowi za rządów Falka.

Nowe wybory z naciskiem w Prusach przeprowadzone, nie zmniejszyły wprawdzie liczby posłów katolickich, ale kosztem frakcyj liberalnych w nadzwyczajny sposób wzmocniły zastęp konserwatystów. — Następujący po Puttkamerze — (któremu przypadło ministerstwo spraw wewnętrznych) młody minister kultu Gossler, rozpoczął nową walkę, której hasłem „hejże na Polaków!“ Odtąd to ks. Bismark zaczął głosić, że właściwie do walki kulturnej zmusili go Polacy.

Czy zapomniał swych reminiscencyj historycznych i zapewnień, że nie pójdzie do Kanossy? To pewne, że na kimś zemścić się musiał. Pan Gossler miał do tego zadania rozmaite awantaże. Nie znając wcale polskiego języka, musiał polegać na przedstawianych mu berychtach urzędników, podczas gdy p. Puttkamer zanadto umiał po polsku, by sam się o niektórych sprawach nie chcieć osobiście przekonać. I on nie był wcale przyjacielem naszym; ale nienawiść jego porównałbym do czujności psa strzeżącego domu swego pana, gdy usposobienie p. Gosslera porównałbym do zaciekłości jamnika (Dachshund), który szczeka i szczuje, choć nic nie widzi — wszędzie wietrząc Polaków.

Puttkamer zresztą pochodzi z rodziny, która nam dała wojewodów i której odłam dotąd jest polskim na Litwie. Różne stosunki łączą go z niektóremi polskiemi rodzinami. — Gdy był naczelnym prezesem prowincji szląskiej, nie wahał się w celu zapobieżenia ówczesnej klęsce głodowej, znosić się z samym Miarką; później jako minister nie wahał się przestrzegać niektórych posłów do Koła polskiego należących przed skutkami, jakie na Polaków ściągnąć może polska prasa mianowicie ludowa, jeżeli nie będzie okiełznana pewnem umiarkowaniem (vide licet *Goniec Wielkopolski*).

Takiej życzliwości pewnego stopnia Gossler nigdy nie dał dowodu. Przeciwnie, od samego początku we wszystkich dla rządu przykrych zdarzeniach trzymał się maksymy: *„Cherchez le Polonais“* i znajdował to, czego szukał, jeżeli nie w istocie, to przynajmniej w berychtach.

Jemu to najsumienniej przypisać możemy inicjatywę praw i rozporządzeń antipolskich w dziedzinie szkoły, kościoła itd. Dla niego pisma nasze, które najwięcej donosiły o ruchu stowarzyszeń naszych akademickich, przemysłowców itp. stały się źródłem informacyjnem do obwinień; na mocy tychże pozakazywał uczęszczanie do Tow. przyjaciół nauk, zaczepiał z zapałem Tow. naukowej pomocy itd. a obecnie rozwiązał wszystkie naukowe i towarzyskie zebrania polskie studentów przy uniwersytetach i akademiach.

Dla niego każdy wybryk słowa lub pióra polskiego w pismach i na wiecach był najpożądańszym, bo wzbogacał jego tekę pełną wyciągów z odezw lub artykułów, do których odczytania się uciekał w odpowiedziach na mowy posłów polskich, aby takiemi argumentami wywołać przeciwko Polakom oburzenie i podsycać nienawiść posłów i opinji publicznej niemieckiej.

On też tylko mógł w zaciekłości swej przeciwko Polakom przygotować i przedstawić projekt tak śmieszny, wykluczenia bezwarunkowego lekarzy Polaków od urzędowego szczepienia ospy w powiatach i przeprowadzić to, że projekt ten przyjęto, choć wśród ogólnej wesołości Izby.

Jego to specjalną, niezaszczytną zasługą owe polowania za dziećmi katolickich rodziców polskiej narodowości, lecz z brzmieniem nazwiska niemieckiem, lub nieco niemieckie przypominającem, i zmuszanie ich, mimo petycyj, protestów i skarg rodziców, do uczęszczania na wykłady religji w niemieckim języku. Jego marzeniem jest rozbić ową spójnię polskości i katolicyzmu, jaka jest jeszcze u nas i nie najmniejszą naszą siłą, przez wprowadzenie do kleru poznańskiego jak najwięcej wpływu niemieckiego. Młodzież polska oddająca się teologji, musi w braku seminarjów w djecezji, kształcić się w dalekich uniwersytetach z kosztem większym i wielkiemi trudnościami. Tym sposobem mniej się jej stanowi duchownemu poświęci, a ci, co to czynią, więcej się niemieckim wpływem przejąć mogą, żyjąc wśród Niemców długo.

Za czasów Falka, kulturna walka wymierzona była głównie przeciwko samej powadze kościoła. Teraz zupełnie wszędzie inne poglądy. Teraz na arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego zatwierdza rząd gorliwego proboszcza z Królewca, który najenergiczniej dotąd walczył tamże z sektą staro-katolicką przez rząd sam wychuchaną, zatwierdza go, a nie innego dla tego tylko, że pochodzeniem nie Polak. Co więcej, dzieją się takie rzeczy bez protestu rządu i dzienników, które jeszcze temu lat kilka byłyby wywołały okrzyki zgrozy i protestanckiego oburzenia powszechnego. Znanym jest fakt n. p. świeży ślubu pani Schleinitz, wdowy po ministrze dworu w Berlinie, protestantki, z hr. Wolkensteinem, ambasadorem austrjackim, w kościele św. Jadwigi i tylko w tymże kościele i to w asystencji familji cesarskiej i dworu. Ktoś żartobliwie z tego powodu powiedział, że do tego rezultatu doprowadzić mogło tylko 12 lat kulturkampfu, bo coś podobnego przed nim nie mogłoby się było pogodzić z tradycjami dworu pruskiego.

Kwestja mieszanych małżeństw, nie dawno temu jeszcze i to nie po raz pierwszy w Prusach tyle wrzawy sprawiająca, obecnie jakby na rozkaz przycichła, nawet w gazetach liberalnych. Rząd swej opieki zupełnie nie usunął, ale działa tylko przez różne stowarzyszenia prywatne i td., aby dzieci z takich małżeństw urodzone dla ewangielickiego kościoła pozyskać. Nigdy przedtem np. takiej czynności nie rozwijał ani Gustaw-Adolf-Verein, ani inne podobne mu instytucje, mianowicie w okolicach polskich, z takiem wyraźnem popieraniem osób u steru rządu będących. I tak, jak rząd wyraźnie rewindykuje jako niemieckie u nas w szkole wszystkie dzieci, których nazwisko zdradza mniej lub więcej pochodzenie niemieckie, tak i na religijnem polu zadaniem tych stowarzyszeń jest rewindykować dla kościoła ewangielickiego dzieci po katolicku przez matkę chowane, których zmarły ojciec, choć nie sprzeciwiał się za życia wychowaniu ich katolickiemu, nie zostawił wyraźnego postanowienia, aby tylko w katolickiej wierze chowanemi były. Takich przykładów było już kilka.

Na cele tych stowarzyszeń rozbudzono ruch bardzo silny i składki zewsząd płyną, jakby na jaką krucjatę. W Poznańskiem, na Górnym Szląsku, w Prusach Zachodnich, cel ten jest oczywiście nie tylko religijnym, ale i polityczno-narodowym zarazem. Wyraźniej już występuje interwencja rządu bezpośrednio w kwestji szkół symultannych. Na usilne domaganie się katolików w niemieckich miastach zatrzymano system wyznaniowy, albo nawet, jak w Elblągu, porzucono symultanny, a wrócono do wyznaniowego; ale w polskich okolicach rząd dotąd popiera po miastach wyraźnie system symultanny, widząc w tem korzyść swoję.

Traktowanie to inną miarą katolickiej polskiej od ludności katolickiej niemieckiej było więc, choć nie w tej mierze, co w ostatnich dwóch latach, od kilku już lat

bardzo wyraźnem. Najwyraźniej było to znać w sposobie traktowania prasy polskiej, szczególnie ludowej. Tak np. karano redakcję *Katolika*, pisma w przeszło 10.000 egzemplarzach między lud polski na Szląsku się rozchodzącego, za najmniejsze zaczepki rządu lub osób urzędowych, choćby najniższych, ścigać, chociażby one były przetłómaczone z *Germanji*, lub *Schlesische Volkszeitung*, których to pism wcale nie oskarżano. To też redaktorowie odpowiedzialni ciągle kary odsiadują, a nawet redaktor *Katolika*, chóć sam nieodpowiedzialny, dwa razy tego roku już trzymiesięczną karę odsiaduje. O ciągłych pieniężnych karach już ani nie chcę wspominać — tak są powszednie.

(Dok. nast.)

Drobiazgi polityczne.

Dziś nadeszła wiadomość, że nie wiadomo jeszcze kiedy i gdzie p. Giers odwiedzi ks. Bismarka, bo pierwszy z nich dopiero w połowie przyszłego miesiąca będzie mógł wyjechać z południowej Szwajcarji, a drugi już 5 sierpnia odjedzie z Kissingenu do Gasteinu. W każdym jednak razie oni się w tym roku zobaczą.

Zapowiadają także konferencją hrabiego Kalnoky'ego z p. Giersem.

Co zaś do pogłoski o zamierzonem przybyciu do Wiednia hr. Robilanta, to o tem do *Czasu* telegrafują z Wiednia:

„Doniesienie niektórych dzienników tutejszych o zamierzonem przybyciu Robilanta do Wiednia, celem konferowania z Kalnokym jest bardzo nieprawdopodobne. W tutejszych dobrze poinformowanych kołach nie wiedzą nic o podobnym zamiarze Robilanta.

Do *Polit. Corr.* donoszą tylko z Rzymu, że Robilant wybierze się w drugiej połowie sierpnia w krótką podróż, celem wypoczęcia.

Kreuz Ztg. donosi, że niemiecki rząd postanowił utworzyć w Jeruzalimie luterańskie biskupstwo i w tym celu poczynił już odpowiednie przygotowania, a do budżetu na rok przyszły wstawiona będzie pewna kwota na budowę kirchy katedralnej i na pensją dla biskupa. *Kreuz Ztg.* zamyka to doniesienie uwagą, że to postanowienie niemieckiego rządu sprawi niezawodnie jednakowa przykrość w Watykanie i w petersburskim *Światiejszym* synodzie. I nam się zdaje, że przykrość sprawi tam i tu, ale nie jednakową. Jak dla Rosji prawosławna cerkiew, tak dla Prus luterański kościół jest politycznym środkiem, czego o Watykanie w stosunku do Kościoła katolickiego powiedzieć nie można. Szerząc po świecie wyznanie chrześcjańskie, Watykan nie ściga politycznych celów, nie działa ani na korzyść żadnego z państw katolickich, ani sam nie myśli o politycznem zdobyciu dla siebie niechrześcjańskiego kraju. Jest tylko wykonawcą misji, powierzonej Apostołom przez Zbawiciela: „Idźcie i nauczajcie". Tymczasem luteranizm i prawosławie, jako wyznania państwowe, jako instytucje rządowe, mają na oku przedewszystkiem polityczne cele i mówią do swych misjonarzy: „Idźcie i zdobywajcie!" Więc jasna jest różnica między temi dwoma wyznaniami z jednej strony, a katolickiem z drugiej. Watykanowi i wszystkim katolikom przykro będzie, że u chrystusowego Grobu stanie biskupstwo wyznania, które się oderwało w zaślepieniu od powszechnego Kościoła; — prawosławnym przykro będzie, że tam się znajdą oko w oko z politycznym współzawodnikiem.

Kurjer Poznański donosi, że między Stolicą Apostolską a pruskim rządem nastąpiło porozumienie co do następcy zgasłego biskupa Marwicza na katedrze chełmińskiej. Jest nim kanonik Waniura — osobistość często wspominana w czasie rokowań o obsadzenie arcybiskupstwa gnieźnieńsko-poznańskiego.

Niebezpieczeństwo, grożące republice francuskiej ze strony monarchji, natchnęło myślą wielu senatorów i deputowanych, utworzyć komitety dla propagandy republikanizmu. Każdy kanton (okręg wyborczy) będzie miał swój komitet, nad nimi będą stały komitety departamentalne, a nad temi znowu jeden na całą Francję komitet paryski, który będzie dawał hasła, wskazywał cele i wykreślał kierunki. Krom tego co roku będzie się zbierał w Paryżu kongres delegatów od prowincjonalnych komitetów. Obok tedy oficjalnego republikańskiego rządu powstanie drugi, nieoficjalny i tak samo pochodzący z woli narodu. Z biegiem czasu stanie się on może silniejszy od oficjalnego rządu, bo będzie fabrykował deputowanych do parlamentu, od których rząd zależy. Potem między tymi rządami waśń się rozpocznie i będzie trwała dopóty, aż ją rozetnie miecz jakiegoś uzurpatora.

Sławny szowinista francuski Paweł Deroulède podróżuje po Rosji, żeby się przekonać — jak sam się wyraził — czego właściwie Francja może się od caratu spodziewać. Wylądowawszy tedy w Odesie — bo obrał morską drogę, żeby nie jechać przez znienawidzone Niemcy — bawi teraz w Moskwie, a potem uda się do Petersburga. Cel jego podróży może jest niezły, ale jakim sposobem człowiek prywatny, nie mający wstępu ani dworu, ani do gabinetów ministerjalnych, ani do do salonów arystokracji, może go osiągnąć? Ani konduktor na kolei, ani kelner w hotelu, ani aktor na scenie, ani pierwszy lepszy dziennikarz lub literat, nie potrafią mu nic powiedzieć.

W połowie przyszłego miesiąca, mianowicie 15 sierpnia, w dzień narodowego święta, ustanowionego na pamiątkę wywalczenia przez Belgów niepodległości, odbędzie się w Brukselji olbrzymi kongres robotniczy, i manifestacja na rzecz prawa o powszechnem głosowaniu. Prezydent głównej rady robotniczych związków zawiadomił o tem burmistrza Brukselji krótko i kategorycznie, wcale nie prosząc o pozwolenie na kongres. A trzeba wiedzieć, że ów kongres miał się odbyć 13 czerwca, lecz rząd go zabronił. Postąpienie tedy prezydenta robotniczych związków jest bardzo znaczące; gaje ono do zrozumienia rządowi, że robotnicy czują się tak silni, iż są gotowi wystąpić do walki. Sam kongres przybierze monstrualne rozmiary. Do dnia zwołania jego odbędzie się, jeszcze sto zgromadzeń robotniczych w różnych fabrycznych miejscowościach dla przygotowania robotników do olbrzymiej manifestacji i rozdania im rol. Konstytucja belgijska, ułożona dla ludzi-aniołów, a nie dla ludzi pełnych namiętności, nie daje rządowi żadnych środków do nałożenia hamulca na te niebezpieczne ruchy.

List do Redakcji.

Szanowna Redakcjo!

Aczkolwiek nie brałem udziału w ułożeniu programu narad wiecu naftowego odbytego dnia 18 bm. w Gorlicach, nie mogę się jednak powstrzymać, aby choć w kilku słowach nie odpowiedzieć na zarzuty gorlickiego korespondenta *Przeglądu*, tem więcej, że w kilka dni później pojawił się „List otwarty do Redaktorów dzienników krajowych", omawiający sprawę naftową. Nie myślę bynajmniej oceniać lub odpierać krytyki podniesionej przeciw postępowaniu interesowanych w tej sprawie, pozwalam sobie tylko zaznaczyć, że w chwili, gdy ponowne rokowania z Węgrami jeszcze nie rozpoczęte, choćby odosobnione dążenia do osłabiania akcji są daleko więcej niepolitycznemi, niżeli niepolityczny krok którego nafciarza lub gorącego obrońcy krajowego przemysłu. Zdaniem mojem głosy takie z łona naszego społeczeństwa wychodzić nie powinny, zostawmy to panom Freundowi i Deutschowi, właścicielom destylarni w Peszcie i Riece, którzy dostateczne dowody zręczności w obronie swych spekulacyj złożyli.

Nafciarze galicyjscy z wdzięcznością przyjmują rady ludzi poważnych, z przedmiotem obeznach, stosują się do wskazówek czasem przesadne trudności polityczne uwzględniających, nie występują przeto przeciw ostrej nawet, byle na prawdzie opierającej się krytyce drogi postępowania, jaką obierają; odpieramy jednak stanowczo polską mową czynione zarzuty w rodzaju *W. Allg. Zeitung* (organu wspólników Hochstettera przerabiającego surogat kaukaski), zarzuty materjalizmu, sobkostwa, zastrzegamy się również, przeciw porównaniu z loterją górnictwa

---

84)

UARDA.

Romans z dziejów starego Egiptu.

Przez

Jerzego Ebersa.

(Ciąg dalszy).

Bent-Anat znała ten ruch ojcowski. Był on zawsze zapowiedzią łaskawych, częstokroć żartobliwie przekornych postanowień, któremi lubił wprawiać w zdumienie swoich przyjaciół.

Tym razem dłużej niż zwykle patrzył w ziemię. Nareszcie podniósł głowę i miłościwie błyszczały jego oczy, gdy zapytał córkę:

— Co powiedziała twoja przyjaciółka, gdy się dowiedziała, że mąż jej obcą piękność wziął do swego namiotu i przez kilka miesięcy w nim ją ugaszczał? Proszę o zupełną prawdę, Bent-Anat.

— Temu postępkowi Meny, który jednak musi zasługiwać na przebaczenie, skoro go z uśmiechem wspominasz, ja winnam wdzięczność — odrzekła królewna — gdyż sprowadził jego żonę do mnie. Matka jej łajała ostro jej małżonka, ale ona mu ufała i opuściła dom swój, gdyż nie mogła słuchać jak go ganiono.

— Czy to prawda? — zapytał Ramzes.

Nefert potakująco skłoniła piękną główką a po zarumienionem jej licu dwie łzy spłynęły.

— Jakże dobrym musi być ten, którego bogowie takiem szczęściem darzą! — zawołał król. — Mistrzu ceremonji, rozkaż Menie, żeby mi dzisiaj służył przy stole, jak dawniej, przed bitwą pod Kadeszem. W bitwie porzucił lejce, gdy ujrzał swego wroga; niechże tego nie zrobi przy uczcie z puharem, gdy na niego jego ukochana pani temi oczyma popatrzy. Kobiety będą na dzisiejszej biesiadzie.

Nefert uklękła przed królem; on jednak odwrócił się od niej, pozdrowił dygnitarzy, którzy przyszli go powitać a potem pojechał do świątyni, aby być obecnym przy zabijaniu ofiar i w obec kapłanów i całego ludu uroczyście ponowić ślub zbudowania świątyni w Tebach na podziękowanie bogom za ocalenie swoje w bitwie pod Kadeszem.

Z nieopisanym zapałem przyjmowano go gdzie się tylko pokazał. Droga, którą jechał, szła około portu i namiotów, w których pielęgnowano rannych, wysłanych przodem do Egiptu. Król powitał ich nadzwyczaj serdecznie ze swojego wozu.

Namiestnik Ani powoził znów Ramzesa.

Stępo postępowały szlachetne rumaki, wzdłuż szeregów rekonwalescentów; wtem nagle namiestnik zerwał lejcami, konie się spięły i z trudem zaledwie zdołał je uspokoić.

Ramzes obejrzał się zdziwiony.

Tam, gdzie się konie jego przelękły i jego także dreszcz przeszedł, gdyż zdało mu się, że ujrzał swego zbawcę z pod Kadeszu.

Miałożby spojrzenie bóstwa konie wstrzymać? Czy on uległ złudzeniu zmysłów? Czy też zbawca jego jest człowiekiem śmiertelnym i ranny z bitwy powrócił?

Człowiek, który stał przy nim i trzymał cugle, mógłby go był objaśnić, gdyż Ani poznał Pentaura i dla tego, przerażony, zerwał konie lejcami.

XI.

Słońce już zaszło, gdy król powtórnie stanął przed pałacem.

W sali głównej, oświeconej teraz wspaniale, cisnął się gęsty tłum gości.

Każdy, stosownie do swojej rangi, kłaniał się niżej lub mniej nisko, gdy się Ramzes ukazał, ażeby przed rozpoczęciem uczty, przypatrzyć się pochodowi swoich wiernych przed tronem, na którym niebawem usiadł, otoczony dziećmi swemi w półkole. Uprzejmie darzył jednych słowem, drugich spojrzeniem, pozyskując wszystkich dla siebie, radość i nadzieję rozsiewając.

— W królewskości mojej to jest boskiego — myślał sobie — że mi tak łatwo jest uszczęśliwiać. Jadowite węże uraus wybrali przodkowie moi na symbole godności monarszej, a jednak władza uszczęśliwiania spoczywa na naszych ustach i na naszych oczach własnych, podczas gdy do wymierzania kary potrzebujemy narzędzia.

— Zdejmcie mi koronę urausową z głowy — rzekł siadając do uczty — a włóżcie mi dzisiaj wieniec z kwiatów na czoło.

Podczas ceremonji powitania dwaj ludzie wyszli z sali, namiestnik Ani i arcykapłan Ameni.

Pierwszy dał rozkaz kilku żołnierzom ze straży bezpieczeństwa aby między rannymi wyszukali Pentaura, zaprowadzili do jego namiotu, i tam strzegli aż do jego powrotu. Posiadał on jeszcze napój starej Hekt, który dowódzcę okrętu o utratę zmysłów miał przyprawić, więc mógł nim poetę jako gościa, nie jako więźnia poczęstować. Pentaur mógł mu szkodzić bez względu na to, czy się zamiar Katuti powiedzie czy nie.

Ameni opuścił pałac, żeby odwiedzić starego Gagabu, który podczas uroczystości przyjęcia długo stał na spiece słonecznej, aż omdlał i musiano go zanieść do namiotu, który dzielił z arcykapłanem, i który stał niedaleko od namiotu namiestnika.

Przełożony domu Seti znalazł starca rzeźwego już dosyć i miał właśnie siadać na wóz, aby wrócić na ucztę, gdy w tem ujrzał siepaczy namiestnika prowadzących Pentaura.

Ameni zwrócił uwagę na wyniosłą postawę więźnia.

Poeta poznał go, i niebawem obaj stali naprzeciwko siebie, trzymając się za ręce.

Gdy trabanci zaczęli się niepokoić, Ameni dał im się poznać.

(C. d. n.)

naftowego wytwarzającego z łona ziemi miljonowe wartości, oszczędzającego krajowi zaciąganie głodowych pożyczek i umoralniającego podkarpacką ludność, protestujemy nareszcie przeciw insynuacjom, jakobyśmy urojone cyfry zestawiali i drożyznę nafty sprowadzić zamierzali.

Czyż można nazwać egoizmem, w ujemnem znaczeniu tego wyrazu, obawę właściciela kopalni o los przedsiębiorstwa zajmującego kilkaset rodzin robotniczych, wielu rzemieślników, dozorców i inteligentnych kierowników? Odpowiedź zbyteczna.

Korzyści wypływające z górnictwa naftowego rozdzielają się na ogół ludności w większej mierze, niż w każdym innym przemyśle, oczywiście tutaj jak wszędzie szczęśliwsi, zapobiegliwi i wytrwali dochodzili prędzej do zamożności; prosimy jednak o wskazanie tych wyłącznie materjalizmem kierujących się możniejszych nafciarzy, których listę rozpoczyna śp. Łukaszewicz, a najmłodszym adeptem jest p. Szczepanowski.

Obrona zagrożonego przemysłu i licznego zastępu drobnych przedsiębiorców jest ich obywatelskim obowiązkiem.

Autor otwartego listu dziwi się, że przemysłowcy naftowi stawiają konkrekne żądania, skoro sam nie może oznaczyć, jakiej ochrony przed zagraniczną konkurencją potrzebuje nasza pszenica. Nie wątpię jednak, że zgodzi się na zasadę iż mąka i pszenica jednakowego cła płacić nie mogą tak samo, jak surowiec i zanieczyszczony destylat jednakowemu ocleniu podlegać nie powinny. Stosunek wartości surowego produktu do fabrykatu nie trudno obliczyć.

Cyfry i zestawienia deputacji naftowej prawie we wszystkich dziennikach były drukowane; radzibyśmy bardzo, aby wytknięto nam poszczególne błędy, a nie opierano się na ogólnikowych podejrzeniach, które wywołują niesmak, a do żadnego pozytywnego rezultatu nie prowadzą.

Ostatnią grubą, bo urok popularności mająca racją, którą *W. Allg. Ztg.* kilkakrotnie się posługiwała, jest zarzut, że „galicyjscy producenci dążą do podrożenia nafty“, na lep ten przecież nawet skrajno-demokratyczne stronnictwo w Radzie państwa złapać się nie dało, bo każdemu wiadomo:

1) że ciągłemu obniżaniu się ulegająca cena nafty kaukaskiej nie dopuści zwyżki ceny nafty krajowej;

2) że przy miernej ochronie i przy udoskonalonych środkach eksploatacji produkcja krajowa szybko wzrastając, wypierałaby coraz dalej produkt zagraniczny, a sprowadzała jednocześnie *obniżanie ceny;*

3) że nam nie chodzi o podniesienie cła ani od destylatu, ani od prawdziwego surowca, lecz o odpowiednie oclenie destylatów zanieczyszczonych, importowanych przez destylatorów i możnych spekulantów, którzy ciągnąc nadmier ne zyski, uszczuplają dochody skarbu państwa na niekorzyść opodatkowanych.

Konkurencja tych destylarń dotkliwie daje się uczuć przemysłowi krajowemu, sprowadza ogromny zastój odbytu surowca, konsument jednak płaci za litr nafty tęsamę cenę, co przed rokiem, kiedy moda surogatów jeszcze się nie rozpowszechniła, bo potanienie o kilkadziesiąt centów na centnarze metrycznym towaru, który zanim do konsumenta się dostanie obciążony jest wielkimi kosztami w formie cła lub podatku konsumcyjnego, prowizji pośredników, kosztów transportu i opakowania, na cenę drobnej sprzedaży nie wpływa.

Z tych powodów teorji o podrożeniu nafty nikt nigdzie na serjo nie bierze, tem dziwniejszą byłaby drażliwość Galicjanina, któryby z całym spokojem przyjmując podwyższenie ceł ochronnych od całego szeregu taryfą cłową objętych artykułów za dziesiątki miljonów do Galicji wprowadzanych, zżymał się, że jedyny artykuł wywozowy krajowego przemysłu nie podwyższenia cła, ale utrzymania dotychczasowej ochrony się domaga. Takiemu patrjocie radzimy z uwagą przeczytać sympatyczną mowę prezesa Koła polskiego w Radzie państwa podczas debaty naftowej wypowiedzianą, wyrażającą ubolewanie, że tylko praktyczny wzgląd na stosunek tej połowy monarchji do Węgrów skłonił Koło polskie do głosowania w pełnej Izbie za wnioskiem komisji cłowej, który jednak za uszczuplenie ochrony naszego przemysłu uważa; nawet broniący między obiema połowami monarchji zawartego układu minister skarbu deputacji naftowej jej rzecznictwa za złe nie poczytał.

Nakoniec ośmielam się na poważnie polemizujący list posła Abrahamowicza to tylko odpowiedzieć, że gdy przed rokiem memorandum do Ministerstwa skarbu przez Prezydjum Towarzystwa naftowego wniesionem zostało, nie przypuszczano wówczas, aby 65-procentowy surogat udoskonalono na surogat 85 proc. nafty zawierający; dalej, że różnica między postulatami Towarzystwa naftowego a uchwałą Rady państwa, wyrażająca się w cyfrze 50 do 90 centów, jest bardzo znaczną, a każdy przedsiębiorca zadowolniłby się chętnie na cetnarze metrycznym surowca czystym zyskiem połowę tej różnicy wynoszącym.

Z najgłębszym szacunkiem
Władysław Fibich
w imieniu grona przedsiębiorców
w Zachodniej Galicji.

(Przypisek Redakcji. Poważny ten list wymaga słówka odpowiedzi z naszej strony. Zgadzamy się zupełnie z p. Fibichem, że wobec mających się za miesiąc rozpocząć rokowań rządu austrjackiego z węgierskim i wobec sprytu i zręczności spekulantów węgierskich, wypada i rzeczą jest bardzo polityczną, aby kraj nasz okazał solidarność i jak jeden mąż bronił naszego naftowego przemysłu. Nietylko zgadzamy się na to, ale z całą radością kanstatujemy, że p. Fibich, mąż zajmujący wybitne stanowisko w sferze przemysłowców naftowych, wypowiada to zdanie. Bo właśnie nie my i nie autor „Listu otwartego do Redaktorów,“ zasłużyliśmy na zarzut, że z solidarnością zrywamy, ale panowie nafciarze. Tak, powtarzamy, panowie nafciarze! — jeżeli nie wszyscy, to w każdym razie ci, którzy urządzili wiec gorlicki i urządzić zamierzają akces kołomyjski.

Dla nas, jako Polaków i obywateli Galicji jest dzisiaj ustawą i w rzeczach nafty dogmatem politycznym to, co uchwaliło Koło polskie. Solidarność narodową zrywa zatem nie ten, który stoi murem przy tej uchwale Koła polskiego, ale ten, który śmie tak, jak owi wiecarze gorliccy, podkopywać znaczenie Koła polskiego, uchwalać solenne zachwyty dla tych smutnych członków Koła, którzy poważyli się złamać solidarność narodową, publicznie i uroczyście wypowiadać zapał Polaków dla podstępnego wniosku naszych wrogów. Czyż ppd. nafciarze sądzą, że gdy się zjadą w Wiedniu Taaffe i Dunajewski z jednej strony, a Tisza i Szapary z drugiej, to p. Dunajewski powie tak do Węgrów: — „Mam tu, panowie, uchwałę Izby posłów Rady państwa, która na wniosek JEx. p. Grocholskiego, prezesa Koła polskiego, zmieniła naftową pozycję taryfy cłowej; a ponieważ czytaliście zapewne panowie w *Nowej Pressie* opis wiecu gorlickiego i rezolucje tam uchwalone, i ponieważ dowiedzieliście się z tych rezolucyj, że Koło polskie nie ma żadnego poparcia w opinji kraju, przeto sądzę, że możemy nad uchwałą Izby posłów przejść do porządku dziennego, a wziąć te rezolucje za podstawę naszych rokowań?“ — No, naprawdę, panowie nafciarze, czy sądzicie, że tak się stanie? A przecież tylko w takim razie mielibyście prawo żądać od nas i od całego kraju, aby was popierał i brał odpowiedzialność za wszystkie wybryki, jakie już popełniliście i jakie popełnić jeszcze macie zamiar, gdyby była jakakolwiek szansa, że te wasze wybryki skłonią Rząd do tego, iż będzie od Węgrów domagał się większych dla naszej nafty ustępstw, niż ich zażądało Koło polskie i za niem Izba posłów. Skoro zaś rzeczy tak stoją, iż Rząd nie może czego innego domagać się od Węgrów, jak tylko tego, co uchwaliło Koło polskie, a za niem Izba posłów, to polityczną jest rzeczą stać murem przy tej uchwale i pokazywać całemu światu, że kraj a Koło to jedno ciało, solidarne, poważne, nie bawiące się w bezmyślne demonstracje, które nikogo nie przestraszą, nieuchwalające żadnych rezolucyj na wiatr, których nikt uwzględniać nie będzie, nie robiące ze sprawy naftowej rodzaju jakiejś areny do wyścigów dla tych, którzy chcą zdobyć sobie tanią u tłumu popularność.

Szan. p. Fibich rozumie więc dobrze, kto zerwał solidarność i kto szkodzi sprawie naszego naftowego przemysłu, czy my, ktorzy oburącz trzymamy się uchwały Koła, czy ci wiecarze gorliccy, którzy usiłowali Koło poniżyć w opinji kraju, Wiednia i Węgier?

---

12)

Nad stan.

III-ci Szkic piórem

przez

SAS-ŁADĘ.

(Ciąg dalszy).

— Mężu, miejże umiętanie... Książę Stanisław był w loży — zna nas nie od dzisiaj — cóż dziwnego, że chce złożyć wizytę? Zachwycony Lorką — a twoja córka, warta choćby książęcej korony. Przecież nie będziesz przeszkadzał...

Ojciec głowę spuścił i zamilkł, choć rozsądek protestował.

W saloniku hałas meblami nie ustawał.

— Lorka suknię zniszczy — pewnie — zauważyła Kazia, nalewając herbatę.

— Pójdź, zobacz... Musiała się rozebrać. Gdzieżby natyle była nieuważną — p. Hrubieszowska odparła.

Kazia zastała Lorę na środku pokoju między zsuniętemi razem stołami. Na ziemi leżały porzucane nuty, dywaniki, przykrycia. Świeca paliła się na fortepianie, gdzie stał bukiet w wazonie.

— Ot, pomógłbyś mnie — rzekła Lora. — Sama nie dam rady. Biję się z tymi gratami, a żem spotniała i ani rusz. Pożal się Boże, istna tandeta. Maman musi teraz koniecznie coś sprawić, dawno proszę. Patrz, jak bukiet księcia od wszystkiego odbija i książę tak będzie odbijać.

— Nie mamy pieniędzy Lorko... ty wiesz... Lorko, twoja suknia... Ostrożnie!...

— Muszą być, choćby wziąć na kredyt w sklepie, zresztą wszystko mi jedno. Losu psuć sobie nie myślę. Książę gotów się cofnąć...

— Ależ książę, moja Lorko, cóż znowu? Gdzie nam do niego!

— Wam, pewnie. Ale mnie!... W tem moja głowa... Niech tylko przyjdzie... przychodzić częściej zacznie.

— Suknia twoja!

Lora zaczepiła o coś, suknia się rozdarła. Kazia krzyknęła.

Wpadła maman do pokoju i rozpatrzywszy się w sytuacji ręce załamała.

— Tak zawsze, gdy zaczniesz swoje gospodarstwo! — zawołała. Niedobra, czy nie wiesz, ile twoje stroje kosztują? Przyjdzie pójść z torbami. Zamiast szanować, drzesz na ćwioku. Zaraz mi to porzuć, słyszysz?

— A jeśli mnie się niepodoba porzucić?

Harde te słowa jeszcze więcej rozgniewały panią Hrubieszowską.

— Jezus Marja — krzyknęła — i w rękawiczkach do tego! Rękawiczki, za które zapłaciłam trzy reńskie... nowiuteńkie... Nie grzech-że to? Pokaż zaraz... Pewnie jak noc...

Lora nie słuchała i dalej szamotała się z meblami.

Ale matce zanadto już tego było.

Przyskoczyła do córki, wyrwała z jej rąk stolik, odepchnęła i wstrząsając nią silnie, zmusiła przejść do drugiego pokoju.

Nie poraz pierwszy traciła tak cierpliwość.

Długoletnie ofiary domagały się zapłaty. Odmawiała sobie wszystkiego, poświęcała dobrobyt i przyszłość rodziny i cóż miała w zamian, czegóż się doczekała? Nie dosyć było Lorze, że na nią wydawano cały prawie dochód, matka nie słyszała ani słówka podzięki, tem mniej wyrazu malującego uczucie. Lekceważenie, kaprysy, wymagania coraz nowe, zastępowały miejsce tkliwej wdzięczności i uznania. Z egoizmem, z pogardą niemal, spotykała się co chwila. Takiej to dożyła pociechy? Nie pomna na nic, wyrzucała i dziś zbyt głośno córce niedbalstwo, z jakiem Lora obchodziła się ze strojami, które tyle kosztowały... Do głębi rozdrażniona nie mogła zapanować nad sobą. Żal, który budził się w sercu, silniejszy był od matczynej słabości... Gorzko narzekała na Lory lekceważenie wszystkiego, na jawną obojętność względem rodziców... Dla wdzięcznego dziecka nic nie było trudnem — ale dla niewdzięcznego, jakiem pokazywała się Lora, czyż warto było robić cośkolwiek, wszak i największe wysilenia przechodziły niepostrzeżone!...

— Święty straciłby cierpliwość — wrzała pani Hrubieszowska. Ostatni grosz oddaję, jej tylko sprawiam, od gęby sobie odejmuję... a ona? Chryste Jezu!... Jakby dziś miljony były do dyspozycji... Królowa!...

Ojciec perswadował, mitygował tembardziej, że w oczach Kazi łzy już stały.

— Dajże pokój, cóż znowu... Jesteś matką... powinnaś przebaczać... U matki, jak u Boga miłość granic nie zna...

Lora, ciężko padłszy na krzesło, mruczała:

— Kiedyż się to raz skończy?... I z zaciśniętych ust widniało uporne rozdrażnienie—uraza. Żebyż już wyjść za mąż!... Gdyby mi się teraz ostatni nawinął... poszłabym... byle nie słyszeć...

— Patrz na twoje rękawiczki, patrz, niewdzięczna! — wołała matka — brudne, zmięte... Już włożyć ich nie zechcesz... O ja nieszczęśliwa! A tu suknia jeszcze nie zapłacona i drugie przedstawienie...

— Mamo, herbata stygnie.

Słodki głos Kazi, troskliwość jej, uspokajająco działały na panią Hrubieszowską. Podniosła do ust łyżeczkę, dorzuciła cukru...

— Kto może wystarczyć? Krocie by mieć trzeba, a niedopieroż my? — mruczała jeszcze, ale coraz cichszym głosem.

— Nie jesz? — zwróciła się do Lory. — Doskonała kasza, skosztuj tylko. Taka sypka. Kazia umie przedziwną gotować.

— Paskudztwo! Herbata jak woda — nie ma

Dla naftowego przemysłu kraj poważny, rozumny i polityczny, reprezentowany przez poważne pisma, zrobił wiele, bardzo wiele. Wszak nawet p. Biechoński przyznaje, że np. *Przegląd* znakomicie bronił sprawy naftowej, tak że nawet on nie miał nam nic do zarzucenia. A przecież broniąc naszego przemysłu naftowego, wiedzieliśmy o tem, że my, konsumenci, płacimy na rzecz tego przemysłu, ogromny podatek. Wiedzieliśmy o tem, że w Kijowie, Żytomierzu, Kamieńcu, funt nafty kosztuje 3 kopiejki, a najlepszej salonowej 4 kopiejki; podczas gdy we Lwowie litr nafty płacimy 24 i 26 centów; wiedzieliśmy dalej, że funt rosyjski ma się do naszego litra jak 1 do $1^1/_2$ i że zatem, gdybyśmy poświęcili nasz przemysł, to mielibyśmy z Kaukazu naftę po 10 lub 12 centów za litr, licząc już w to podatek konsumcyjny i nie protekcyjne, ale zwykłe cło fiskalne. Mimo to walczyliśmy wytrwale w obronie naszego przemysłu i godziliśmy się chętnie płacić dwa razy tyle, byle ten przemysł się rozwijał. Ale gdy panowie nafciarze idą dalej i stawiają wyżej interes swój niż powagę reprezentacji politycznej całego kraju i dlatego aby zarobić więcej na swoich kopalniach gotowi są podkopać znaczenie naszego Koła, — oh! wtedy musimy przeciw nim wystąpić i powiedzieć im: — wara! ani kroku dalej, bo zaszkodzicie i waszemu przemysłowi — co byłoby jeszcze mniejsza — ale skompromitujecie polityczne stanowisko reprezentacji kraju, co byłoby śmiertelnym grzechem.

Te uwagi, jako płynące wprost od serca raczy może przyjąć do swego serca p. Fibich i ta garstka poważnych przemysłowców naftowych, których nazwisk nie potrzebujemy tu wymieniać, bo zna i poważa je cały kraj. Szkoda, że ta garstka dała się zahukać krzykaczom i usunąwszy się, pozwoliła, aby oni prowadzili dalej sprawę naftową i ją tylko kompromitowali.)

Stanisławów-Czortków.

Ustęp z odysei transwersalnej.

Anfangs wollt ich fast verzagen,
Und ich glaubt ich trüg'es nie,
Und ich hab' es doch getragen —
Aber fragt mich nur nicht: wie?
Heine. Lieder VIII.

Tak! Rzewne to motto wielkiego melancholika najlepiej wyraża uczucia, które mną owładnęły, kiedy zdążałem na dworzec kolejowy w Stanisławowie, ażeby przedsięwziąć podróż na Podole — koleją transwersalną.

Bo któż o kolei transwersalnej nie słyszał mnóstwa prawdziwych i „skomponowanych“ anegdot, mnóstwa opowiadań, rzucających na tę zresztą czcigodną linję, mniej ponętne niż jaskrawe światło.

Naród Izraela — który zapatruje się na wszystko ze stanowiska ceny, twierdzi, iż kolej ta najlepsza w świecie, bo można nią jechać dzień cały — za guldena! Ale dogodność ta ma inne ujemne strony i podniosła je pewna mieszczanka w Tyśmienicy. Kiedy ją konduktor zaprosił na stacji, aby wsiadła, przyobiecując, iż ją podwiezie za darmo, odrzuciła przyjaźne zaprosiny, tłumacząc się tem, że pójdzie pieszo do Stanisławowa, bo jej spieszno, a „koleją byłoby nierychło“. Trzecia wreszcie kategorja ludzi, ci mianowicie, którym życie miłe, woli fiakrem udawać się do Buczacza lub Monasterzysk, a to nie dla pospiechu, jeno z oszczędności, bo sporządzenie testamentu pociąga za sobą w dzisiejszych czasach dość znaczne koszta. „A przecież bez zrobienia testamentu — konkludują — nie można się w świat puszczać koleją transwersalną“.

Dobrodziejstwa nowej linji używają przeto prawie tylko żydzi, lub ludzie zdeterminowani. Jakkolwiek nie należę do pierwszych, ani do drugich, postanowiłem jednak wybrać się na Podole koleją transwersalną, bo zmuszało mnie do tego „wiele powodów i jeszcze jeden“. Lecz ledwie obaczyłem wagony transwersałki i indywidua, co się do nich cisnęły, chęć mnie odbiegła.

Anfangs wollt' ich fast verzagen
Und ich glaubt' ich trüg es nie...

Ba, człowiek ma ambicją i rumieniłem się na myśl, co powiedzą moi znajomi o tym braku odwagi. Nie, stokroć nie! Słowo się rzekło — pociąg na peronie. Więc wezwawszy Pana Boga na pomoc, kieruję me kroki ku pociągowi, który mnie tak mało pociągał.

Konduktor z uprzejmością pyta:

— Druga klasa?

Usłyszawszy z ust mych wyraz „Pierwsza!“ zdradził miną i gestem, że chęć uprzejmości w konduktorskiem jego sercu podskoczyła o kilka stopni ponad dawny poziom. — Widocznie podróżni jadący pierwszą klasą są tu białymi krukami.

— Długo trwa podróż do Czortkowa — zapytałem, stając na stopniach wagonu.

— Jak czasem — brzmiała pytyjska odpowiedź.

W coupé czekała mnie miła niespodzianka. Zastałem znajomych. Byli to pp. R. obywatelska parka z Podola rosyjskiego.

— Góra z górą! — zawołał poczciwy szlachcic, ujrzawszy mnie. — A skąd to Bóg prowadzi i dokąd?

Przywitawszy się, opowiedziałem o celu i kierunku podróży.

— W takim razie będziemy *socii doloris* — rzekł p. R. — Jeździłeś pan już kiedy tą linją?

— Nie. Wybieram się koleją na Podole po raz pierwszy,

— Nie zawadziłoby więc panu przygotować się na wszystkie możliwe wypadki. Niech Pan Bóg ma w pamięci tych, co tę linję budowali. Doprawdy wstyd, aby w kraju, gdzie macie w porównaniu z nami wolność powyżej uszu, takie istniały koleje. U nas przynajmniej tego nie ma. Kiedy jadę koleją w Rosji, to pewny jestem, że wrócę, a tu śpiewać muszę przez całą drogę „Kto się w opiekę podda panu swemu“.

Rozgadał się szlachcic, a także jejmość poczęła mu wtórować. Do rozmowy przyłączył się następnie nasz towarzysz, nieznany mi oficer, który wybrał się na inspekcję do jednego z detaszowanych małych garnizonów na Podolu.

Poparł on surową krytykę transwersałki i wzmocnił ją jeszcze tą ważna uwagą, że nawet ze względów strategicznych, dla których tę kolej budowano, nie warta ona funta kłaków i że on jakkolwiek wojskowy, sam doznaje niemiłego wrażenia, ile razy jest zmuszony obrać tę karkołomną drogę.

Oczywiście, że dysputa nie dodała mi bynajmniej otuchy. Korzystając z zajętego przy oknie miejsca, wyglądałem na peron, gdzie zwyczajem prowincjonalnym przechadzało się wiele osób z miasta Wreszcie pociąg ruszył i z okna wagonu ujrzałem raz jeszcze Stanisławów, znikający coraz dalej w przestrzeni.

Muszę bowiem przy tej sposobności zaznaczyć, że i Stanisławów i jego otoczenie przedstawiają się oczom widza bardzo nadobnie. Nie darmo tak się rozmiłował w tej okolicy Rewera Potocki, grodu stanisławowskiego założyciel. Od południa sinieją na tle widnokręgu marzycielską mgłą osłonięte Karpaty. Stoją one, jak gdyby tajemnicza straż tej krainy; niewzruszone, wiecznie piękne, z wieńcami chmur na czołach, białe na szczytach od śniegu. Z innej znowu strony opiera się oko o wypustkę wyżyny podolskiej, która pod Wołczyńcem zalesiona, odcięta od równiny stanisławowskiej nurtem Bystrzycy, odsłania miejscami alabastrowe wnętrze swego łona. Zresztą równina i równina, ale nie ta jednostajna, podolska, jeno urozmaicona mnóstwem pięknych szczegółów. Tu rzeka otoczona łozami, ówdzie gaj, lasek tam znów wieś, lub miasteczko, słowem — gdzie spojrzysz, wszędzie odmiana.

Sam Stanisławów przedstawia się również „sympatycznie.“ Używam z umysłu tego wyrazu, be jeżeli które z miast naszych, to gród Rewery jest *par excellence* sympatyczny. Nie brak i jemu stron ujemnych, kryje w sobie części godne tylko tego, aby je ukryto, ale całość jest nad wyraz miła. Środek miasta przypomina już krój europejski, większym jednak wdziękiem promienieją ulice boczne, jak Lipowa, Zabłotowska i Brukowana, wzdłuż których ciągnie się szereg dworków z pięknie utrzymanemi ogródkami. Tak więc praktyczne strony wielkiego miasta łączą się tu z powabem sielskim i właśnie to połączenie ma w sobie charakterystyczny, wyłącznie stanisławowski urok.

A zwłaszcza teraz... Lwowianin widzi tu istną idylę. I rzeczywiście nie jedna idyla rozgrywa się w tych ogródkach, z których nie jeden

---

nawet czem się pożywić! i Lora, gwałtownie odsunąwszy talerz, wstała. Wychodząc trzasnęła drzwiami.

— Boże, Boże mój, z tą dziewczyną!—jęknęła matka.

Łzy popłynęły po twarzy. Zapomniała o nadziejach i marzeniach swoich. Uczuła się nieszczęśliwą, bo przez mgnienie oka ujrzała córkę taką, jaką ją wychowała; przyszłość może całą, w tej krótkiej chwili jasnowidzenia, mignęła jak błyskawica przed wzrokiem duszy.

IV.

— Widzę, żeś tatku zadowolniony i jam szczęśliwa...

— Hm, co myślisz dziewczyno, należało mi się to... należało... ale zawsze muszę sobie powiedzieć: — praca owoc przynosi, lepszy owoc...

— Mamunia się ucieszy... Toż dopiero nowina! Niechby tylko prędko wróciła. Poszła z Lorą na ślizgawkę... Ale jeśli się Lorka dobrze bawi, zostaną dłużej... Dziś gra muzyka... Ja tatce powiem, z wielu, wielu kłopotów nas to wybawi. Mama się gryzła... Teraz będzie inaczej. Popłacimy długi. Spokojnie żyć zaczniemy. Trzy tysiące... ho, ho... Niemała suma.

— Niemała, I tak co roku... aż do mojej śmierci.

— Ach, tatusiu, będziesz żyć długo... długo! Niech mnie tatko nie smuci...

— Życzę sobie tego dla was, moje dziecko.— Ale, co ty mówisz o długach?

— Winneśmy dużo... dużo... Porachuję: w greizlerni za drzewo, krupy, śmietankę... nie płaciłam od dwóch miesięcy. Z magazynu konfekcji niedawno przysłano rachunek. W sklepie meblowym...

— Bój się Boga... Sądziłem, że wystarczacie.. Nie myślisz się? Moja dotychczasowa pensja nie wystarczała? Chwałaż ci Panie, że mi awans dano. A gdyby?.. Mrowie przechodzi. Cóżbyście były robiły, gdybym był nie dostał tych trzech tysięcy?

I ojciec patrzył na Kazię z niepokojem w oczach, podczas gdy czoło jego pokrywało się chmurą niezadowolnienia, — Nie wiedział, jak żona rządziła dochodami — przypuszczał, że najlepiej.

Kazia zakłopotana, że wymówiła się z tem, co trzeba było zachować w tajemnicy, perswadować zaczęła ojcu... Może się myliła? Po cóż się tak bardzo przeszłością kłopotać, gdy przyszłość wszystko zdoła naprawić? I uspokoiła go. Wierzył, że się jak najlepiej rzeczy złożą. Potrzebował spokoju i lubił spokój. Zresztą radość była zbyt świeżą, aby o niej zapomnieć. Zaczął rozpowiadać raz jeszcze, jak się dowiedział o awansie... jak mu koledzy winszowali. Kazia odzyskała szczebiotliwość, krzątała się około ojca, a usta jej się nie zamykały. Nalała mu kawy, przyniosła puszkę z tytoniem, przysunęła bułki. Hrubieszowski uśmiechał się. — Oj ty — ty — moja pociecho — i głaskał córkę wzrokiem i dłonią.

Potem siadła obok niego. Dobrze im razem było. Ojciec przywykł do jej towarzystwa i tęsknił do jej godziny. Gdyby nie Kazia czułby się opuszczony, żona nigdy nie miała czasu i nie zastałby w domu dobrej kawy, wesoło trzaskającego ognia. Między nim a Kazią istniało silne przywiązanie. I miłość rodzinna potrzebuje się wzmacniać, aby trwałe zapuściła korzenie. Podług gruntu, na który trafi, rozbuja lub zesłabnie. Wyjątkiem brak jej zupełny między rodzicami, ale nic naturalniejszego nad silniejsze pokochanie jednego dziecięcia, gdy ono dba o tę miłość.

Lora nigdy nie brakowała ojcu. Obchodził się bez niej i czuł się niepotrzebnym Lorce. — Inaczej z Kazią. Zajmowało ją wszystko, co się ojca tyczyło, miała zawsze dłań wolną chwilę, myślała o nim, wiedziała, jak do niego przemawiać. On też był pewnym, że nigdy nie wywoła na jej usta grymasu nudy lub niezadowolnienia.

Dziś jeszcze weselszą i swobodniejszą niż kiedy była ich rozmowa. Kazia marzyła na swój sposób, ucieszona podwyższeniem ojcu pensji: możeby futro kupił i ten stary fotel, tak twardy i podarty, możeby innym zastąpił? Właśnie widziała bardzo wygodny w sklepie, gdzie meble oglądały, bo Lora życzyła sobie mieć nowy garnitur do salonu.

— Na co, do czego?—zdziwił się stary.

Kazia prędko odwróciła rozmowę. Szlafrok ojcu zdałby się także. — A dla siebie nic nie chcesz? — zapytał. — Na to czas będzie — odparła. — W zimie mało wychodzę i tylko na targ do miasta, gdzie szkoda lepszego ubrania. Ojciec zawdzięcza swojej pracy podwyższenie pensji, niechże ojcu przyniesie naprzód pożytek.

— Poczciwe dziecko... Inaczej mówiłaby Lora — szepnął, przyciskając Kazię do serca. — Doskonała kawa — dodał głośno. — Ty wiesz, jaką lubię.

— Oto nie trudno — uśmiechnęła się uszczęśliwiona, bo czuła się zadowolnioną z pochwały ojca.

Gdy wokoło niej wszyscy byli kontenci — to wtenczas jej było najweselej. Ale rzadko się zdarzało. Domowe kłopoty rosły w miarę wymagań, a z tem razem rósł zły humor Lorki, smutek matki, niezadowolnienia i swary. Jedynie ojciec tylko miał ciągle jednostajny wyraz pogody i serdeczności, bo też nie wiedział, co i jak się działo w domu!

Ściemniło się już.

Pani Hrubieszowska z Lorą powróciły z ślizgawki.

(C. d. n).

żywy kwiat wyziera, robiąc konkurencję dzieciom Flory i Pomony.

— Wyjeżdżajże już raz z tego Stanisławowa! — zawoła zniecierpliwiony czytelnik.

Ba, cierpliwości! Tok mego opowiadania zrównuję z pędem kolei transwersalnej i wierzajcie mi państwo, że w czasie, gdy spisałem powyższe refleksje, nie dojechaliśmy dalej, jak do mostu na Bystrzycy. No, trzyma się on jako tako i możemy być spokojni o to, że przed dalszym ciągiem podróży nie wykąpiemy się mimowoli w chłodnych nurtach górskiej rzeki. A co? Czy nieprawda? Pociąg się nawet lepiej rozpędził. Ale nie na długo. Jeszcze chwil kilka, a stajemy w Chryplinie, małym przestanku jednominutowym. Okolica ciągle ta sama, nie potrzebujemy więc na nią zwracać uwagi.

Dopiero za Tyśmienicą rozpoczynają się zmiany i to zmiany wcale nie miłe. Raz wysunięta ku górze, to znowu pochylona na dół, zaczyna trasa kolejowa posługiwać się coraz częściej skrętami. Milczące dotąd wagony, przemawiają teraz do wrażliwych uszu, skrzypiąc, zgrzytając. Żelaziwo uderza jedno o drugie, powstaje piekielny szczęk, jakgdyby zapowiedź czegoś strasznego. Nagle za Tłumaczem pociąg rozpędza się, skrzypienie rośnie. Wyzieram przez okno, ale nie radzę nikomu pójść za moim przykładem, chyba, że ma nerwy, jak postronki. Bo proszę sobie wyobrazić taki widok: pociąg stanął u szczytu wzgórza i nagle, jak rzucona kula toczy się rąbkiem góry coraz szybciej na dół. Posuwa go już nie para, tylko prawo równi pochyłej, prawo, jak wiadomo, niezbyt miłe wtedy, gdy można je zadokumentować własnym karkiem.

Ale widocznie takie wyzyskiwanie naturalnej równi pochyłej, było ulubioną metodą przedsiębiorców, którzy budowali transwersałkę. Występuje bowiem ono tak często na tej linji, że człowiek się „otrzaska“ z nerwującem wrażeniem i patrząc nawet na przepaść, ku której pociąg pędzi, jak gdyby gnały go złe duchy, patrząc nawet na to, powtarzam, ziewa najspokojniej w świecie, lub zapala cygaro. Być tedy łatwo może, iż kilkakrotna jazda transwersałką usuwa wrażliwość nerwową i że tym wielce filantropijnym celem kierował się zarząd budowy trasy, obierając z predylekcją pochyły teren tam nawet, gdzie linję przeprowadzić było można po równinie.

Za Oleszową wjeżdżamy w okolice naddniestrzańskie. Znowu inny charakter widoków. Nie wielkie wzgórza wszędzie pokryte lasami, (przeważnie bukowemi), to dalszy ciąg łęgów, które spostrzegamy koło Niżniowa. Te strony przywodzą mi na myśl czasy pierwotne. Gęste lasy, równina Dniestru, jego szerokie szaro-niebieskie lice, tu i ówdzie kamieniołomy wybornego piaskowca — wszystko to zdaje się być sztafażą bajecznej epoki. Mimowoli wytęża podróżny oko, patrząc, czy nie pokaże się tu z zarośli jaka wodnica lub dziwożona. Nie, czarodziejek zaklętych nie ma, ale kobiety, które spotykasz tu po drodze, zdają się być ich potomstwem.

(Dok. nast.)

KRONIKA.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Skwarzawa nowa, w powiecie żółkiewskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

Donoszą nam z Petersburga:

Ministerjum spraw wewnętrznych asygnowało 12 tysięcy rubli na dokończenie pomnika Bohdana Chmielnickiego w Kijowie. (Jak wiadomo, Chmielnicki na tym pomniku będzie przed-

Wybór uzupełniający jednego członka Rady pow. we Lwowie, z grupy najwyżej opodatkowanych z kategorji handlu i przemysłu, odbędzie się dnia 11 sierpnia b. r.

† Konstanty z Siemuszowej Pietruski, oficer wojsk polskich z r. 1831, ranny pod Międzyrzeczem, ozdobiony krzyżem „Virtut militari“ — zmarł w Rudzie koło Stryja, przeżywszy lat 75.

Henryk Sienkiewicz, w powrocie z Zakopanego, gdzie jakiś czas przepędził, bawi w Krakowie.

P. Andrzej Juszyński od 18 lat zarządzca księgarni Pardiniego w Czerniowcach, nabył ją na własność, i prowadzić będzie dalej pod dotychczasową firmą.

W Tarnowie zmarł dr. Rosner, lekarz sądowy. *Unia Tarnowska* poświęciła gorące wspomnienie zmarłemu, który pozostawił trzech synów, najstarszy jest profesorem uniwersytetu w Krakowie, drugi fizykiem powiatowym w Kołomyi, najmłodszy lekarzem miejskim i radzcą zdrowia we Lwowia.

Fałszywe monety jednoguldenowe z cynku, pojawiły się w Stanisławowie.

Ks. dr. Jan Siemiński przybędzie wkrótce do Krynicy, gdzie będzie miał kilka odczytów na cele dobroczynne. Dochód z pierwszego odczytu zamierza szanowny prelegent przeznaczyć na fundusz imienia Henryka Schmitta ku wspieraniu ubogich chorych w Krynicy. — Szanowny prelegent miewał przed trzema laty odczyty w Krynicy w obecności Odyńca, który bardzo pochlebnie wyrażał się o nich. Sądzimy, że zapowiedź tych odczytów mile przyjętą zostanie przez krynicką publiczność kąpielową.

Poczta i telegrafy. W Kołaczycach będzie otwartą nowa stacja pocztowa i telegraficzna, zaś w Łomnie (pow. turczański) stacja telegraficzna z ograniczoną służbą dzienną.

Samobójstwo. Dnia 10 b. m. odebrał sobie życie w hotelu „Odessa“ w. Podwołoczyskach, praktykant pocztowy z Krakowa, Kazimierz Chlebowski.

Z Rzeszowa nam piszą pod datą 25 b. m.: Dzisiaj odbyły się prymieje ks. Edwarda Glatzla — syna zacnych rodziców, przybyłych do naszego miasta przed 30 laty ze Szląska — i tu osiadłych. Jak szanowana ta rodzina jest w mieście, świadczyła mnogość ludzi, których świątynia parafjalna pomieścić nie mogła. Po nabożeństwie goście zaproszeni na ten akt wraz z całą rodziną prymicjenta, udali się do mieszkania jego rodziców, gdzie bawiono się wesoło. Przemawiali podczas obiadu ks. prałat Gruszka w duchu religijnym, nawiązując mowę do kazania, które wygłosił ks. Jan Markiewicz, wikary z Podegrodzia, djecezji tarnowskiej. Ks. prałat podniósł to piękne kazanie wysoko i postawił kaznodzieję w swej mowie, jako chlubę djecezji. Następnie mówił radzca sądu p. Włoszczański, wychwalając cnotę prymicjanta, gdyż go zna od 12 lat i wzywał go do dalszej wytrwałej pracy. Inne mowy były różnej treści, a śpiewy alumnów, bardzo poważne, zajęły cały ogół.

W Krynicy bawili w czasie od 15 do 21 bm. następujący goście ze Lwowa:

Pani Sawczyńska, żona dyrektora seminarjum, z dwiema córkami; pan Zygmunt Żminkowski, zastępca prokuratorji państwa; pani M. Topolnicka, modniarka; pan Stanisław Korasadowicz, p. Amalja Treter, żona przemysłowca; p. Marja Porceri, żona dyrektora banku rolniczego; Sprinze Menkes, kupcowa, z dwiema córkami; pan Aleksander Romanowski, kandydat adwokacki, z żoną; p. Aleksander Rudolf, pensjonowany kapitan; ks. Józef Panasiński, kapelan zakładu dla obłąkanych; pani Kazimira Brulard, nauczycielka; Sara Lwów i Sali Berger, kupcowe; Michalina Michalska, obywatelka, z córką; Kazimierz Szczepański, obywatel; Helena Kępińska, kapitalistka; Mieczysław Szmitt, redaktor *Kurjera lwowsk.*, i Wincenty Kaucki, koncypista namiestn.

Mistyfikacja. Dziennik wiedeński *Tagblatt*, zamieścił przed kilku dniami następujący telegram z Krakowa:

Mały Fejleton.

Wujaszek Hopsasa.

(Dokończenie).

Zabawę rozpoczęto. Piotr zadawał sobie wiele trudu, ale był tak roztargniony, że niejednokrotnie sprawił ogólną konfuzję. Patrzył tylko na pannę Blanche, która rzeczywiście wyglądała czarująco. Co za powab kibici, ile gracji w każdym ruchu! Gra ożywiła jej policzki i oczy. Każda niezręczność hrabiego, wywoływała z jej strony śmiech wesoły.

— Ależ hrabio de Brionne, na pana teraz kolej. O czem pan myślisz?

Ba, gdyby Piotrowi wolno było powiedzieć, o czem myślał!

Tymczasem jednak czuł się pomimo niezwykłego ożywienia, znużony zabawą. Nigdy jeszcze nie miał podbijacza w ręku. Aby podbijać piłkę, musiał się zginać, co dało się boleśnie odczuć jego krzyżom i ramionom. Wcale więc nie gniewał się za to, gdy partja przeciwna odniosła zwycięstwo, i gdy całe towarzystwo, żartując i gawędząc, zmierzało z powrotem ku zamkowi. Piotr nie opuścił swej nadobnej partnerki.

— Może pani pozwoli czokolady lub lodów? A może ciasteczka?

Ani na chwilę nie odwracał od niej oka. Patrzył, jak zatapiała śnieżne ząbki w ciastku i białemi paluszkami podtrzymywała spodek. Od jej postaci zdawała się promienieć świeżość wiosenna, młodość.

Rozmawiali ze sobą jak dwaj przyjaciele, podczas gdy od strony bufetu rozlegał się gwar ożywionej rozmowy, szelest sukień jedwabnych, szmer wachlarzy i płynęły wonie perfum zmięszanych z aromatem szwedzkiego ponczu i kremu waniIowego.

— Boże, co za piękny dzień — mówił Piotr do siebie, spoglądając znowu na pannę d'Estrées. — Rzecz zdecydowana; pozostanę tu przez całą jesień.

I był nie na żarty wzruszony, żegnając się z piękną dziewczyną.

Potem stał w oknie i patrzył na jej powóz, aż dopóki mu on nie zniknął z oczu.

II.

— To ty, Odeto?

— Jak się masz wójciu Hopsasa?

— Zanim obiad podadzą, przejdźmy się po parku. Mam ci coś do powiedzenia.

— Zgoda.

Odeta wzięła kapelusz i zwiesiła się na ramieniu wuja.

— Ile lat ma panna Blanche d'Estrées?— zapytał od razu Piotr.

— Jest o trzy lata starszą odemnie, więc ma równiótko 20.

— A ja, ile też wedle ciebie liczyć mogę?

— Ha, to względnie. Kiedy do nas przyjeżdżasz, wydajesz mi się starszym, ale przy odjeździe, gdy wracasz do twego ukochanego Paryża, zdajesz się nie mieć więcej lat nad trzydzieści.

— Nie; porzuć żarty! Czy sądzisz, że różnica między dwudziestu, a... powiedzmy.... trzydziestu laty, jest bardzo znaczna, jeśli.... chodzi o małżeństwo?

Odeta rzuciła na wuja krótkie, ale bardzo przenikliwe spojrzenie.

— Jakto? Czy możebna, wujaszku? Masz zamiar ożenić się?

— Tak!

— I moja przyjaciółka jest ową wybranką?

— No, a gdyby tak było?

— Wujaszku, co za myśl! Nie wiem, jak pogodzić te dwa pojęcia: ty i żeniaczka. Nie, coś podobnego!.... Człowiek jak ty i małżeństwo! Jestem wprawdzie jeszcze bardzo młoda, ale tyle rozumiem przecie, że nie należysz do ludzi stworzonych na mężów. Wiesz, czego ci potrzeba? Życia prędkiego, pełnego wrażeń i niepokoju! Zrana przejażdżki po lasku bulońskim, potem śniadania, potem kilka krótkich wizyt po całym Paryżu, co wieczora dobry obiad, teatr, bal — hopsasa, hopsasa — słowem, życie galopowe!

— Ale gusta — bronił się Piotr — ulegają z wiekiem także zmianie.

— Naturalnie, tylko że zmiana powinna prędzej nastąpić: U ciebie biedny wujaszku byłoby to już zapóźno. Nie masz warunków na męża i co się mnie tyczy, to za nic w świecie nie chciałabym wyjść za człowieka, który tak jak ty, żyje tylko w świecie i dla świata.

— Doprawdy? Dla czegoż?

— Jeśli dostanę męża, to będę chciała, aby żył dla mnie. Nie pozwoliłabym na to, aby pod pozorem uczęszczania do klubu, pozostawiał mnie samą. O, już ja potrafiłabym go zabawić.

— Ależ Odeto, zbiłaś mnie całkiem z tropu. Skąd wiesz o tem wszystkiem?

— Posłuchaj mnie drogi wuju! Wy mężczyźni nic a nic nie znacie nas, młodych dziewcząt. Bo i jakim sposobem moglibyście nas poznać? Nie macie na to czasu a zresztą takie studjum poprostu nie opłaciłoby się. Uważaj, chcę ci jeszcze coś powiedzieć: Dla nas jest małżeństwo początkiem, furtką, przez którą wchodzimy w życie, zaś dla was końcem, wypoczynkiem po trudach wesołego życia. Więc nie możemy się nawzajem zrozumieć. Przyznaję: jesteś młody, czerstwy, silnie zbudowany mężczyzna, ujmującej postaci, ale dla dwudziestoletniej panny jesteś — jak to mam powiedzieć? — jesteś nie dość młody... Masz już nawet małą łysinę. Tak, tak! Czeszesz się wprawdzie bardzo zręcznie, ale ostatecznie łysina jest łysiną. A potem popatrz ile tu zmarszczek koło oczu...

— Ach, to tylko dla tego, że śmiałem się wiele w życiu...

— Nie wiele lecz za w i e l e, mój wujaszku! Wczoraj przy krykiecie — o, widziałam jak bardzo byłeś znużony i jaka opanowała ciebie radość, gdy grę skończono. Zaś Blanka mogłaby była bez trudności poświęcić jeszcze kilka godzin zabawie. I wiesz, co czekałoby cię? Drzemałbyś w fotelu, podczas gdy twoja żona do piątej rano zwijałaby się w kotyljonie... A potem, nie mogę sobie wyobrazić, jak potrafiłbyś spędzać długie a nudne wieczory u pp. d'Estrées, lub składać sztywne wizyty. Wreszcie kłopoty domowe, konieczność dozorowania młodej i pięknej żony — wszystko to nie dla ciebie.

Piotr zamyślił się, a twarz jego oblały rumieńce. Wszystko, co mu powiedziała ta mała czarodziejka, było słuszne, całkiem słuszne.

Ona tymczasem prawiła dalej:

— Nie bierz mi za złe otwartość. Jeśli śmiem ci radzić, to pozostań nadal tym samym lubym wujaszkiem, który wpada jednemi drzwiami, a wypada drugiemi, pozostaje w styczności z całym światem i ciągle jest wesoły, słowem pozostań na dal naszym wujaszkiem Hopsasa! Będzie to lepiej dla ciebie, a także dla innych.

III.

Tego samego dnia, odjechał Piotr ku ogólnemu zdziwieniu wszystkich napowrót do Paryża, a tak się spieszył, jakgdyby gnały go złe duchy.

Ryszard O' Monroy.

„Sekretarz krakowskiego bractwa Panny Marji, były wychowaniec kollegium jezuickiego w Krakowie i w Rzymie, były członek misji rzymsko katolickiej w Bułgarji, ks. Stanisław Adolf Freukel, umknął do Warszawy, zabrawszy bardzo ważne dokumenta Zmartwychwstańców. W Warszawie wydał te dokumenta rosyjskim władzom i przeszedł na prawosławie.

„Dnia 18 b. m. odbyła się ceremonja zmiany wiary w warszawskiej cerkwi św. Trójcy. Ceremonji dokonał rosyjski arcybiskup Leontij. Ochrzczony otrzymał imię Aleksander. Ojcem chrzestnym był w zastępstwie cara Aleksandra, wysoki urzędnik rosyjski. Zaraz po chrzcie wysłano Frenkla do Kijowa, gdzie wygłosić ma szereg odczytów publicznych na temat: „Haniebna działalność Jezuitów i Zmartwychwstańców w Krakowie, Rzymie i Adrjanopolu“.

Wywołało to niezwykłą senzację — lecz żadne z pism polskich wiadomości tej nie powtórzyło, obawiając się i słusznie jakiejś mistyfikacji.

Niesłychana to rzecz, ażeby kapłan katolicki przeszedł na prawosławie w dzisiejszych zwłaszcza stosunkach i okolicznościach, ażeby zrobił to tak demonstracyjnie, jak ów ks. Stanisław Fraenkel i to w Warszawie, na gruncie tak mało nadającym się do podobnych... operacyj. Jakoż w istocie wczoraj pojawił się w dziennikach wiedeńskich *N. W. Tagblatt* i w katolickim *Vaterland*, następujący list ks. Walerjana Kalinki:

Wiedeń 25 lipca.

Szanowny panie Redaktorze!

W przejeździe przez Wiedeń wyczytałem w dzienniku *N. W. Abendblatt* wiadomość, jakoby ks. Stanisław Fraenkel, który miał być uczniem Jezuitów i Zmartwychwstańców, a nadto członkiem misyj tych ostatnich w Adrjanopolu, uciekł do Warszawy, tam oddał władzom rosyjskim ważne dokumenta księży Zmartwychwstańców, i nakoniec przyjął prawosławie.

Mniemam, że Sz. Redakcja, umieszczając to doniesienie, stała się ofiarą dość niezgrabnej mistyfikacji. Przejście księdza katolickiego w Warszawie na schyzmę byłoby wypadkiem zbyt nadzwyczajnym, aby o tem dzienniki polskie nie miały donieść natychmiast, a w żadnym z nich tego doniesienia nie spotkałem.

Przytem mogę upewnić Sz. Redakcję, że ów „ks. Stanisław Fraenkel“ (jeżeli kapłan tego imienia istnieje), nie należał nigdy do zgromadzenia księży Zmartwychwstańców, ani nie był nigdy członkiem ich misyi w Adrjanopolu.

Proszę przyjąć etc.

Ks. Kalinka
przełożony księży Zmartwychwstańców w Galicji.

Sprawa tak więc stoi, że „ks. Stanisław Fraenkel“ jest jakąś figurą bardzo podejrzaną, bo nie był członkiem księży Zmartwychwstańców, a ten charakter przypisuje sobie osoba, która w Warszawie przeszła na prawosławie. To, że ktoś w istocie przeszedł w Warszawie na prawosławie, nie ulega wątpliwości, donosi bowiem urzędowy *Dniewnik* warszawski o tej zmianie wyznania, dodając także, że ks. St. Fraenkel był Zmartwychwstańcem.

Bardzo być więc może, że nietylko dzienniki wiedeńskie padły ofiarą mistyfikacji, ale że co więcej zmistyfikowane zostały i władze rosyjskie przez kogoś, kto bezprawnie przypisał sobie charakter członka kollegium księży Zmartwychwstańców, ażeby w sposób głośny i awanturniczy rozpocząć w Moskwie... smutną karjerę, która też i smutno i dla samego bohatera zakończyć się musi.

Zakazane pismo ludowe. W Numerze I. *Wiestniku djecezji Stanisławowskiej,* znajdujemy przytoczone rozporządzenie gr. kat. metrop. ordynarjatu z 13 marca 1886, zakazujące czytania i rozpowszechniania pism ludowych (ruskich), wychodzących pod tytułem: *Nauka* i *Słowo Boże*, a mających tendencję antikatolicką. Okólnik powyższy wzywa gorącem słowem duchowieństwo greckokat. obrządku, ażeby wszelkiemi siłami starało się odwieść lud od czytania pism wszelkich, rozszerzanych przez przeciwników Kościoła katolickiego i w ogóle takich, które nie uzyskały aprobaty metrop. ordynarjatu.

Szczątki polskiej królowej w katedrze kolońskiej. Jeden z dzienników kolońskich donosi:

Dnia 26 zm. proboszcz katedralny dr. Berlage zarządził oględziny zwłok królowej Richenty (u nas Ryksą zwanej), złożonych w katedrze. Przy tej sposobności stwierdzono, że materje jedwabne, osłaniające szczątki królowej, pochodzą z wieku piętnastego i szesnastego.

Richenta była córką założycieli opactwa Brauweiler (1024) i dobrozcyńców kościoła kolońskiego, palatyna Eza (Ehrenfrieda) reńskiego i Matyldy, córki cesarza niemieckiego Ottona II. Bratem jej był arcybiskup koloński Herman II. Zostawszy małżonką króla polskiego Mieczysława II Gnuśnego (1025 do 1034), w skutek rokoszu wywołanego przeciw niej intrygami ujrzała się zmuszoną z niebezpieczeństwem życia uchodzić z kraju wraz ze swym synem Kazimierzem (1030) i szukać schronienia w Niemczech.

Gdy po śmierci Mieczysława, Kazimierz (przy pomocy cesarza Henryk III) wstąpił na tron polski, bogata i dobroczynna królowa wdowa większą część swego żywota spędziła w Kolonji, gdzie też w roku 1049 wstąpiła jako kanoniczka do zakonu Urszulanek, otrzymawszy welon z własnych rąk obecnego wówczas w Kolonji papieża Leona IX.

W kilka lat później podzieliła ona w obecności cesarza Henryka III znaczne swe dobra dziedziczne i resztę majątku pomiędzy arcybiskupstwo kolońskie i opactwo Brauweiler. Kolonja miała otrzymać posiadłości turyngskie Saalfeld i Koburg, a opactwo Brauweiler dobra nad Mozelą. Aktem z 7 września 1054 zarządziła królowa, żeby szczątki jej po śmierci spoczęły w opactwie Brauweiler obok grobu matki.

Życzeniu temu nie uczyniono zadość. Gdy zmarła w Saalfeld 24 marca 1057 roku, arcybiskup koloński Anno II kazał zwłoki jej przewieść do Kolonji, gdzie — jak świadczy o tem napis — została pochowana z wielką uroczystością przy olbrzymim
Jakkolwiek nie należę do pierwszych, ani do drugich, postanowiłem jednak wybrać się na Podole koleją transwersalną, bo zmuszało mnie do tego „wiele powodów i jeszcze jeden“. Lecz ledwie obaczyłem wagony transwersalki i indy-
Przez długie ostatnie lata kościół ten służył już jedynie na składy.

Kości królowej złożone w urnę kształtu trumny wraz z podstawą (na której znajduje się napis łaciński z polskiem tłumaczeniem) przeniesione zostały do katedry. Napis ten między innemi nazywa zmarłą „szczególną dobrodziejką katedry kolońskiej“.

Skromna urna ze szczątkami królowej zajmowała od wielu lat naprawdę szczególne miejsce. Złożono ją bowiem pod . . . organy!

Ryzykowna operacja. Na klinice radzcy dra Billrotha w Wiedniu wykonano w tych dniach operację tak skomplikowaną i t.k niebezpieczną, że śmiało porównać ją można z najbardziej sensacyjnemi resekcjami żołądka, jakie kiedykolwiek miały miejsce.

Pewna pani, cierpiąca od dłuższego już czasu na zwężenie przewodu pokarmowego, uległa w ubiegłą niedzielę fatalnemu wypadkowi; połknęła ona pestkę z wiśni, która zatrzymała się powyżej żołądka, i stała się stanowczą zaporą dla wejścia jakiegokolwiek stałego, a nawet płynnego pokarmu. Nieszczęśliwej groziła poprostu śmierć głodowa, gdyby się nie udało przeszkodę tę usunąć.

Na klinice, gdzie panią tę przywieziono, usiłowano najprzód usunąć pestkę za pomocą najprostszego środka, tj. wprowadzając instrument do przewodu pokarmowego. Niestety, próba ta pozostała bez pomyślnego skutku. Potem — ażeby ominąć przegub z jamy ustnej do przełyku — zrobiono otwór w szyi pacjentki i usiłowano za pomocą drenów i *bougies* dostać się do fatalnej pestki. Ale i ten ryzykowny krok nie dopisał wcale. Wtedy operator zdecydował się na rzecz jeszcze niebezpieczniejszą: na otworzenie żołądka, ażeby stąd przedsięwziąć trzecią i już ostatnią próbę wydobycia pestki. Próba powiodła się nadspodziewanie. Sprowadzono cały arsenał narzędzi chirurgicznych i wybrano z nich jedno, które najlepiej przyrównać się da do kuloclągą, i za jego pomocą udało się wydobyć pestkę od dołu z przewodu pokarmowego. Następnie przedsięwzięto wszystko, ażeby usunąć zwężenie przewodu. — Po starannem zasklepieniu ran w żołądku chorej (osłabionej trzydniowym głodem) dano jej nieco wina dla pokrzepienia sił. Pacjentka ma się znacznie lepiej.

Operacje powyższe trwały trzy godziny, i — jak się domyślić łatwo — chorą musiano uśpić za pomocą silnych narkotyków.

Uprzejmość pruska. Pomimo ostrzeżeń pism tutejszych pisze *Kurjer warszawski* o przykrościach na jakie naraża pobyt czasowy w państwie pruskiem, chociażby nawet w punktach nadgranicznych, znajdują się osoby, które bądź lekceważą te przestrogi, bądź zmuszone interesami, przebywają granicę niegościnnego państwa.

Przed kilku dniami. kuzynki p. Z. z Warszawy, bawiące na kuracji w Ciechocinku, w celu załatwienia niektórych sprawunków, postanowiły udać się do Torunia i pomimo odradzania znajomych przyjechały do Aleksandrowa, gdzie uzyskawszy pozwolenie na przejazd granicy, pojechały dalej.

Po przybyciu pociągu do Otłoczyna pominięto ściślejszą rewizję podróżnych, zaledwie jednak pociąg przybył na stację w Toruniu, do wagonu zbliżył się żandarm, żądając paszportów od przybyłych z Ciechocinka trzech pań.

Zaatakowane panie tłómaczyły się, że przebywają na kuracji w Ciechocinku, że przyjechały do Torunia jedynie tylko dla porobienia sprawunków i że jeszcze tego samego dnia wracają do Ciechocinka.

Tłómaczenia nic nie pomogły; żandarm nie dozwolił podróżnym opuścić wagonu, a nadto przedział, w którym znajdowały się panie, zamknięto na klucz, obj śniając, że jako nieposiadające paszportów, pierwszym pociągiem odesłane będą do granicy.

Miła ta sytuacja trwała trzy godziny w wagonie, a następnie gdy pociąg nadszedł, pasażerki pod obserwacją wojskową przesadzono do innego wagonu i wyekspedjowano powrotnie.

Oburzone panie postanowiły nie próbować na przyszłość podobnych wycieczek.

Oryginalny pomysł. Pewien młody jeszcze obywatel miasta Warszawy, pozujący na oryginała, wpadł, jak mu się zdaje na szczęśliwy pomysł całkiem nowy. Oto kazał sobie wytapetować pokój w którym czasem pracuje, zapłaconemi wekslami. Pokazało się, że... tapetów nie starczyło. Młody oryginał jest jednak najlepszej myśli, że w krótkim czasie brak ten uzupełni.

Watykan i palenie zwłok. Święte Officjum w Rzymie wydało następujący Dekret, dotyczący palenia ciał zmarłych:

„Biorąc na uwagę okoliczności, że obecnie ludzie wątpliwego charakteru i tacy co do sekty wolno-mularskiej należą, starają się usilnie o wprowadzenie pogańskiego zwyczaju palenia ciał zmarłych, w którym to celu zawiązało się specjalne Towarzystwo, a przeciw czemu wielu już dostojników kościoła jak również i świeckich osób, gruntownie wierzących występowało, obawiając się, aby przez sofistyczne dowodzenia i podstępne działania tych ludzi, wiara u prawowiernych, w uświęcony przez kościół chrześciański zwyczaj chowania ciał zmarłych nie została zachwiana; dalej aby ciż wierzący mieli wskazówki jak stawić opór skuteczny ludziom, którzyby ten sposób niszczenia zwłok zmarłych propagować chcieli, udano się z prośbą do świętej rzymskiej Kongregacji o objaśnienie: 1) Czy wolno jest wstępować do stowarzyszenia, które wzięło sobie za zadanie rozpowszechnienie zwyczaju palenia ciał? 2) Czy wolno jest rozporządzać, aby własne ciało, lub kogo innego po śmierci spalonem zostało?

Na pytania te, po ścisłem i gruntownem rozwiązaniu sprawy, Ojcowie Kościoła, Kardynałowie i generalni Inkwizytorzy co do spraw, gdzie zachodzą jakie wątpliwości w kwestjach wiary, odpowiedzieli:

Co do 1-go odmownie: co się zaś tycze stowarzyszeń sekty wolno-mularskiej, pod zagrożeniem ustanowionemi na nią karami.

Co do 2-go odmownie.

Ojciec Św., Leon XIII., otrzymawszy sprawozdanie o powyższych postanowieniach dostojników Kościoła zdania ich zaaprobował i potwierdził, a zarazem rozkazał zakomunikować je ordynarjatom z tem nadmienieniem, ażeby postarały się o to, iżby wierni w należyty sposób o wstrętnem nadużyciu palenia ciał pouczeni i od takowego wszelkiemi siłami powstrzymani zostali.

16. maja 1886 r. (podpisano) Józef Mancini, notarjusz świętej Rzymskiej Inkwizycji.

Twierdzenie Musseta, jakoby walc był pochodzenia niemieckiego, jest mylnem. Taniec ten został wprowadzony na dworze w Fontainebleau za Henryka II w roku 1556 przez hr. de Sault pod nazwą *la volte de Sault* i zyskał odrazu powszechne uznanie.

Autor Marsyljanki, oficer artylerji, Rouget de l'Isle, miał brata, który był jenerałem brygady. Jedna z dam honorowych małżonki Ludwika Filipa zapytała pewnego razu jenerała dla czego, skoro tak długo dowodził brygadą, dano mu dymisję, nie zamianowawszy go jenerałem dywizji? „Sprawy rodzinne, łaskawa pani“, — odparł jenerał, — „mam siostrzenicę, która mi bardzo zaszkodziła“. „Siostrzenicę? Jaką?“ „Córkę mego brata“. „Ach, brat pana pozostawił córkę?“ „Tak jest Marsyljankę“, i tej nie przebaczono mi nigdy!“

Wiadomości policyjne.

Skradziono: czarny pugilaresik o trzech zameczkach z kwotą 5 zł., z pierścionkiem brązowym o kamyczku i ze srebrną płaską obrączką z napisem „pamiątka“ wartości 5 zł.

Zgubiono: złotą ślubną obrączkę wartości 5 zł.

Znaleziono: koszyk z koronką do modelenia, z lusterkiem i grzebieniem, na ulicy Teatralnej; kartkę zastawniczą banku kredytowego z dnia 30 zm. do l. 11.450 na złotą bransoletę za 30 zł. zastawioną wraz z recepisem pocztowym; siedm kluczów na żelaznem kółku na ulicy Żółkiewskiej, a trzy klucze na placu Bernardyńskim.

Złożono tu czarny ręczny kuferek skórzany, zawierający rzeczy i świadectwa szkolne maturzysty Aleksandra Gottlieba, który przez pomyłkę zabrał z wagonu na tutejszym dworcu kolei Karola Ludwika obcy podobny kuferek, będący własnością Dyonizego Padolewskiego.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 25. lipca.

(*Z*) Nagłym przeskokiem dostaliśmy się w skwarny i duszny środek lata. Odrobina energji, która nam jeszcze pozostała, rozpływa się i coraz ciszej, coraz puściej na dziedzinie ekonomicznej działalności. Martwa pora nie koniecznie łączy się z latem kalendarzowem, doznaliśmy jej w zimie i na wiosnę, ale dopiero pod-

niesienie niekorzystnego stanu rozwielmożniło ją naprawdę. Zamanifestowano jej przybycie ucieczką w lasy, w zacisza wiejskie, schronieniem się na brzegi jezior, lub do termów przywracających zdrowie — słowem wszędzie, gdzie tylko można jako tako egzystować mając chęć i potrzebną do tego monetę. Ale prawdę mówiąc liczba tych szczęśliwych stosunkowo do lat innych bardzo zmalała; na jałowym gruncie giełdy nie udają się już nawet egzystencje, którym zazdroszczono, rozległe stosunki skurczyły się i małomieszczaństwo zmięszane z nagą nędzą panuje tam, gdzie dawniej panował jedynie dobrobyt, zysk i połączone z niemi wesołe życie. Wytrwałość i zacięta walka z przeciwnościami są to piękne, męskie cnoty, ale niesłychanie trudno nabrać w nich wprawy skoro okazuje się brak rezultatów, skoro nie ma nawet nadzieji aby rychła przyszłość brak ten usunęła. Wiedeńska giełda przebywa bardzo ciężkie próby, dotąd wychodziła z nich zaszczytnie, ale trwają one za długo, coraz bardziej zatraca się skutkiem tego energja i gdyby nawet były już pewne podstawy do podniesienia się, to jeszcze należałoby się obawiać, że powodzenie zostałoby zachwiane skutkiem osłabienia, a przynajmniej że ono nie oddziała tak dobroczynnie na regeneracją giełdy, jak tego należałoby się spodziewać w innych stosunkach.

Giełda sama z siebie nic nie zdoła stworzyć, tylko gruntowna zmiana ogólno-ekonomicznych stosunków mogłaby doprowadzić do sanacji. Trudno nie zwątpić w nastanie takiej zmiany, trudno nie stracić resztek optymizmu, koniecznego dla przetrwania rozlicznych trudności, klęsk i ograniczeń, jeżeli tuż za każdą dopiero budzącą się nadzieją zaraz następuje gorżkie rozczarowanie. I tym razem stoimy w obec wielkiej nadzieji wiążącej się z żniwami i wywozem. Nie można powiedzieć, jakoby optymizm pod tym względem był zbyt nierozważny, a jednak okazuje się zbyt wiele „jeżeli" i „ale", skoro pomyślimy nad ewentualnemi szansami eksportu. Materjał wywozu nagromadzony jest obficie, chodzi tylko o to, czy konsumcja zagraniczna będzie przygotowana na przyjęcie naszej nadwyżki i czy austrjacko-węgierska produkcja znajdzie się w tem szczęśliwem położeniu, aby na rynkach światowych pokonać zabójczą konkurencję zamorską i rosyjsko-rumuńską. Jeszcze tylko kilka tygodni dzieli nas od rzeczywistego rozpoczęcia kampanji eksportowej, a wielki problem, który wszystkich taką dręczy niepewnością, znajdzie wtedy swe ostateczne rozwiązanie.

Na razie zarządzono wszystko, co było możebne, aby błogosławieństwo silnego dowozu zboża ochronić od wszelkich ewentualnych przeszkód.

Nasze koleje nie myślą z rezygnacją czekać, dopóki transporty zboża przez konjunktury spadną na nie w olbrzymiej masie; spróbowały one konjunktury przez własne przyczynienie się przygotować i ulepszyć i przyznać trzeba, że był to roztropny krok z ich strony.

Premje eksportowe interesowanych w tem koleji napotkały na opór tych, którzy upatrują najwyższe zadanie zarządu kolejowego w trosce o finansowy przychód z przedsiębiorstwa. Naturalnie, że ten obowiązek jest jednym z pierwszych u koleji prywatnych, ale idzie jeszcze o to, jak on ma być pojęty i zastosowany w praktyce. Sądzimy, że lepiej go pojmuje ten zarząd, który taryfę swoje zastosowuje do okoliczności. — aniżeli ten zarząd, który ciągle tylko absolutną wysokość taryfy ma na oku.

Że tania taryfa, wyjątkowe przywileje dla pewnych ważnych gałęzi ruchu, mogą ten ruch silnie podnieść, podczas gdy opieranie się na polityce taryfowej ,wynikającej jedynie ze źródła matematycznego, może wymianę produktów zupełnie sparaliżować, tego nie potrzebujemy udowadniać.

Producentowi naszemu należy umożliwić przewóz jego towarów pod dogodnemi warunkami na daleki targ zagraniczny, a dzisiaj, kiedy rozstrzyga w tej mierze różnica zaledwie kilkunastu centów na centnarze metrycznym pszenicy lub jęczmienia, gdzie wobec skoncentrowanej zewsząd podaży tak wiele zależy na racjonalnych przygotowaniach do wywozu i na jego racjonalnem rozpoczęciu, — dzisiaj więcej niż przedtem spoczywa w ręku koleji pośredniczących w przewozie nadanie eksportowi należytego impulsu, podczas kiedy z drugiej strony nierozsądna polityka taryfowa mogłaby zniweczyć najpiękniejsze nadzieje naszych rolników. Niech więc o tem koleje pamiętają!

Następująca tabliczka pokazuje zmianę kursów ubiegłego tygodnia:

	17 lipca	24 lipca
Renta papierowa	85.20	85.20
Renta srebrna	86.—	85.05
Renta złota	118.70	120. –
Austr. 5% papierowa renta .	102.—	101.95
Węgierska złota renta . . .	105.55	106.—
Węgierska papierowa renta .	94.70	94.80
Gal. obl. indem.	105.20	105.20
Wiedeńskie komunalne losy .	124.50	124.75
Losy Cisy	125.60	125.60
Länderbank	221.50	221.75
Austr.-węgierski bank . . .	876.—	874.—
Austrjacki Boden-Credit . .	229.—	230.—
Austrjackie kredytowe . . .	277.30	279.60
Węgierskie kredytowe . . .	284.80	287.75
Anglobank	114.50	113.60
Bankverein	103.40	103.20
Uniony	70.70	70.30
Nordbany	2267.—	2282.—
Koleje państwowe	232.40	229.25
Lombardy	115.—	116.50
Karola Ludwika	192.75	192.50
Zeglugi parowej	390.—	402.—
Lloydy	572.—	580.—

Ostatnie wiadomości.

Donoszą nam z Petersburga:

Ministerjum spraw wewnętrznych asygnowało 12 tysięcy rubli na dokończenie pomnika Bohdana Chmielnickiego w Kijowie. (Jak wiadomo, Chmielnicki na tym pomniku będzie przedstawiony na koniu, tratującym Polaka w kontuszu i rogatywce. *Przyp. Red.*)

Dnia 24 bm. spuszczono na wodę w obecności carskiej pary pancernik „Lejtenant Ilja" i wnet założono dwa nowe olbrzymie pancerniki „Imperator Mikołaj I" i „Pamięc Azowa". Oba będą miały maszyny o 8.000 indykatorskich sił, chyżość ich będzie 22 węzłów na godzinę, a z raz nabranym zapasem węgla będą mogły odbyć 10.000 mil.

Jen. Kerbedź (Polak z Litwy) mianowany został zastępcą ministra komunikacji, bo minister Posjet wyjechał za urlopem.

Księżna Edynburska (siostra cara a synowa królowej angielskiej) z czterema córkami swemi przybyła do Peterhofu. Będzie ona trzymała do chrztu wnuka w. ks. Konstantego.

Telegramy „Przeglądu".

Londyn 27 lipca. W Tirec (w północnej Szkocji) przyszło do zaburzeń ze strony włościan. Celem przywrócenia pokoju wysłano z Plymontu jednę łódź kanonierska.

Wiedeń 27 lipca. *Armee-Verordnungsblatt* donosi: F. M. P. Krenosz, dywizjoner kawalerji we Lwowie po superarbitrowaniu, jako czasowo niezdolny do służby, został na rok urlopowany.

Na jego miejsce mianowano F. M. P. Krieghammera.

Wiedeń 27 lipca. *Wiener Ztg.* ogłasza ustawę o wypłacie pierwszej raty w kwocie 40.000 zł. na pomieszczenie kliniki chirurgicznej w Krakowie.

Minister handlu wystosował do wszystkich austrjackich Izb handlowych i stowarzyszeń gospodarskich pismo w którem, wskazując na upływające z końcem r. 1887 traktaty handlowe z państwem Niemieckiem i Włochami, uprasza je, aby do 15 lutego 1887 uwiadomiły go o doświadczeniach poczynionych na podstawie istniejących traktatów i o zmianach, które wedle ich zdania należałoby wprowadzić. Cel rządu wskazuje minister w uzyskaniu traktatów z taryfą konwencjonalną, bo tylko takie traktaty umożliwią utrzymanie i o ile możności większe rozszerzenie zagranicznych pól odbytu dla naszych przemysłowych, rolniczych i leśnych produktów. W końcu uprasza minister, aby przy ewentualnych wnioskach oddzielano wyraźnie rzeczy ważne od mniej ważnych i aby miano przed oczyma ogół interesów ekonomicznych.

Amsterdam 27 lipca. W niedzielę wieczór, z powodu że władza zakazała igrzyska ludowe, przyszło w niektórych dzielnicach do starć z policją. Po obu stronach jest kilka osób rannych. O dziewiątej wieczorem spokój całkowicie przywrócono.

Wprawdzie przez poniedziałek panowało wielkie wzburzenie umysłów, ale do żadnych zajść nie przyszło. Dopiero o piątej wieczorem rozpoczęły się nanowo awantury. — Rebelanci wznieśli barykady. Skonsygnowane oddziały piechoty i kawalerji pojawiły się natychmiast i po daremnem wezwaniu do rozejścia się dały ognia. W nocy znowu kilkakrotnie wojsko było zmuszone użyć broni palnej, mianowicie o pół do dziesiątej, kiedy rebelanci usiłowali ponownie wznieść barykady

Ośm do dziesięciu osób padło trupem, rannych jest bardzo wiele, ale z powodu ciągłego niepokoju trudno dokładnie liczbę ich oznaczyć. O pół do 11 w nocy nie rozprószono jeszcze tłumów. Zapowiedziane właśnie zgromadzenie socjalistów odbędzie się wieczorem w miejskim parku, skutkiem czego zachodzi obawa o nowe zaburzenia.

Londyn 27 lipca. Salisbury powrócił wczoraj i podjął się utworzenia nowego gabinetu. Parlament zbierze się 5 sierpnia, aby obrać marszałka (speaker) i po mniej więcej dziewięciodniowej sesji obroczy się do października.

Strassburg 27 lipca. *Landes Ztg* donosi urzędowo: Celem przeniesienia posady prezydenta okręgowego Backa w stan rozporządzalny, został Back mianowany burmistrzem Strassburga.

Paryż 27 lipca. Clemenceau odjechał do Karlsbadu.

Przyjechali do Lwowa

dnia 27. lipca 1886.

Hotel Żorża: H. hr. Starzeńska z Iławcza D. Moraczyński z Rosji. E. Fuchs z Wiednia. G. Dwernicki z Żawalego. O. Orłowski z Połowca. A. Weiler z Tryjestu. T. Rozwadowski z Honiatyna. J. Riese z Bukowiny.

Hotel Europejski: S. br. Doliniański z Dolinian. S. Frankowski z Trzebówki. A. Przezdziecki z Miechowa. B. Wolf z Czerniowiec. E. Krause z Czerniowiec. E. Engler z Czerniowiec. L. Kuhn z Czerniowiec.

Hotel Francuski: A. hr. Dzieduszycki z Pohorca. J. Jełowicki z Zastawia. W. Kozłowski z Krakowa. F. Skarzyński z Sałatnik. W. Gnoiński z Krasnego. J. Gnoinski z Swidowy. Dr. E. Ganza.

Hotel Angielski: W. Czarkowski z Podola rosyjskiego. A. Dobrzański z Sokala. J. Zawistowski z Czułowic. F. Nelepa z Niedomic. M. Aksentowicz z Horodenki.

Hotel Warszawski: S. Wierzbowski z Medyki. R. Biliński z Złoczowa. T. Glücksel z Chodorowa. J. Wójcik z Suczawy.

Lwów. Z Izby handlowej, 26 lipca 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	191	50	194	50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	225	50	229	—
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	278	—	283	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215	—	220	—

2. Listy zastawne za 100 złr.

Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	102	—	103	—
„ „ „ 4 „ „	96	—	97	—
„ „ „ 5 „ okres.	102	—	103	—
„ „ „ 4 „ „	93	75	95	
Banku krajowego $4\frac{1}{2}$ % w. a.	96	—	97	—
„ hyp. galic. 6 „ „	103	20	104	20
„ „ „ 5 „ „	99	90	100	90
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	101	80	102	80

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) $2\frac{1}{2}$ % „	—	—	50	—

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	70	105	70
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	99	25	100	25
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103	50	104	75
„ „ „ 1883 $4\frac{1}{2}$ % „	95	50	96	50

5. Losy.

Losy miasta Krakowa . .	17	—	19	—
„ „ Stanisławowa . .	26	—	28	—

6. Monety.

Dukat holenderski . . .	5·82	5·92
Dukat cesarski	5·85	5 95
Półimperjał rosyjski . .	10·31	10·41
Rubel rosyjski srebrny . .	1·54	1·64
„ „ papierowy . .	$1{\cdot}21\frac{1}{2}$	$1{\cdot}23\frac{1}{2}$
100 marek niemieckich .	61.50	62.15

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa . . .	*10.44	4.10	*8 25	—.—	4 50
Do Podwołoczysk .	10.25	—.—	*4.08	*6.10	12 38
„ (z Podzamcza) .	10.55	—.—	—.—	*6.22	1 08
Do Czerniowiec . .	—.—	11.04	—.—	*6.20	12 22

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.50	11.35		*8.58
Z Podwołoczysk .	*10.24	3.05	*2.15	3.50	—.—
(na Podzamcze) .	*10.10	2.28	—.—	3.19	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.03	3.35	—.—	3.30	—.—

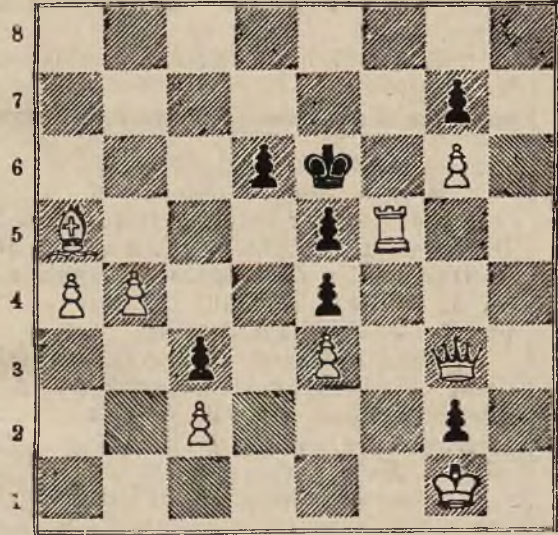
* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

SZACHY.

ZADANIE Nr. 23.

Białe zaczynają i dają mata za 4 posunięciem.

Czarne.



A B C D E F G H

Białe.

Rozwiązanie zadania szachowego Nr. 22. w Nr. 166 Przeglądu.

Białe.	*Czarne.*
1) H6—F7	1) C6—D7: (*)
2) H7—F5 †	2) Dowolnie
3) D6—D7 albo F7—D8 † i mat.	
(*) 1)	1) C6—D5
2) H7—E4 †	2) D5—E4:
3) D7—F6 † i mat.	
(*) 1)	1) C6—B7
2) H7—E4 †	2) Dowolnie
3) E4—A8 lub C6 † i mat.	
(*) 1)	1) B2—A4:
2) F7—D8 †	2) Dowolnie
3) H7—D3 † i mat.	

Międzynarodowe telegraficzne sprawozdanie o stanie pogody z dnia 24 Lipca 1886 r.

Stacje	Temperatura Celsjusza o 7 godz. r.	Maximum temperatury w południe	Kierunek wiatru i siła jego od 1—12	Stan nieba
Praga	18 9	—	SSW 2	zachm.
Kraków	19 1	28	SSW 1	deszcz
Lwów	20 4	25	W 3	zachm.
Tarnopol	20 0	24	— 0	jasne
Wiedeń	18·5	29	W 2	zachm
Grac	20·2	27	S 1	zachm.
Peszt	23 9	33	W	³/₄ zachm
Serajewo	15 6	37	W 3	jasne
Tryjest	28 0	32	— 0	zachm
Pola	23 8	34	— 0	¹/₂ zachm
Kopenhaga	17·0	—	ESE 2	zachm
Hamburg	16·7	—	SE 2	zachm
Berlin	19 4	—	WSW 1	¹/₄ zachm
Monachjum	20 8	25	W 2	zachm.
Zurich	18 5	26	— 0	³/₄ zachm
Genewa	23 0	—	S 2	zachm.
Paryż	16·8	20	W 2	/₂ zachm
Biarritz	20·)	—	WSW 3	deszcz
Nicea	23 0	—	W 1	¹/. zachm.
Turyn	23 8	29	— 0	³/₄ zachm
Florencja	23·0	32	SW 2	¹/₄ zachm
Rzym	22 0	32	— 0	jasne
Neapol	23·4	31	— 0	jasne
Palermo	25·6	32	— 0	jasne
Malta	26·1	27	NW 2	jasne
Sztokholm	18 0	—	— 0	deszcz
Petersburg	17 9	—	NW 1	jasne
Moskwa	19 6	—	— 0	zachm.
Warszawa	18 9	—	— 0	³/₄ zachm
Kiew	18·5	—	NW 1	jasne
Odessa	20 1	—	— 0	jasne
Konstantynopol	23 4	27	— 0	¹/₂ zachm.
Gleichenberg	19 0	31	SW 1	³/₄ zachm
Abbazia	24 0	33	— 0	³/. zachm.
Riva	22 3	32	— 0	mgła
Lugano	23·0	—	— 0	zachm.

N oznacza wiatr północny. E wschodni, W zachodni, S południowy.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku i w Białej. Z dru... Pillera i Sp.